Numer 2, maj 2015 www.splawikigrunt.pl

Spławik i Grunt

POSTĘPOWY MAGAZYN WĘDKARSKI

Francuska lekcja nęcenia
Alan Scotthorne

Szczupak z płytkiej wody
Maciek Jastrzębski

Gospodarka rybacka - pola naftowe Mazur

Sposób na lina z podajnikiem do białych robaków
Lucjan Śliwa

Łowimy w Belgii
Kamil Drewniak

wywiad z Feeder Team Rzeszów

W numerze

Francuska lekcja nęcenia....4

Szczupak z płytkiej wody....8

Sposób na lina z podajnikiem do białych robaków....12

Pellety część druga. Halibut - czyli nęcenie na tłusto....15

Widły - woblery szczególne....18

Wywiad z Feeder Team Rzeszów....20

Akcja - parametr wędzisk spławikowych i gruntowych....23

Łowimy w Belgii....24

Rozmowa (NIE)kontrolowana czyli głos z emigracji....28

Lin - refleksja o pięknej rybie....30

Gospodarka rybacka - pola naftowe Mazur....32

Feeder Klub Krokodyl - wrocławska inicjatywa....34

Nowości z rynku....37

Testujemy kołowrotki Drennan Red Range 6-30 i 6-40....38

Czas Pluszaka....40

Nocna zasiadka i duże leszcze....42

Z życia forum Spławik i Grunt....45

Witam serdecznie!

To już drugi numer magazynu Spławik i Grunt. Obszerniejszy, bardziej dopracowany, choć jeszcze daleko mu do doskonałości. No, ale nie od razu Kraków zbudowano! Z każdym numerem powinno być lepiej. Mam nadzieję, że zawartość przypadnie Wam do gustu, każdy powinien znaleźć coś dla siebie.

Mamy maj, miesiąc w którym fani spławika i gruntu uganiają się za najpiękniejszą rybą polskich wód - linem. Mając wgląd w wyniki 'znad wody' na forum, bardzo niepokojące są ilości łowionych ryb tego gatunku. Lin pojawia się dość sporadycznie, pomimo tego, że wielu wędkarzy łowi bardzo skutecznie, typowo pod tę rybę. Gdzie się on podział? Gdzie są te 'prosiaczki'? Odmiennie wygląda sprawa karpia, którego łowi się bardzo dużo. Ktoś mógłby pomyśleć, że to jest właśnie rodzima polska ryba... Miejmy na uwadze los linów, podbnie jak karasi pospolitych. Jest ich coraz mniej w naszych wodach, nie radzą sobie dobrze, będąc wypieranymi przez karpia, karasia srebrzystego czy amura. Więcej w artykule 'Lin - refleksja o pięknej rybie'.

Coraz lepiej natomiast wygląda sprawa wędkarstwa gruntowego w Polsce. Powstają kluby feederowe, więcej jest zawodów typowo gruntowych. W numerze możecie przeczytać wywiad z członkami Feeder Team Rzeszów, którzy świetnie promują 'drgającą szczytówkę', i o których będzie zapewne głośno. We Wrocławiu natomiast powstał Feeder Klub Krokodyl, założony przez pasjonatów gruntu, który prężnie się rozwija i któremu mocno kibicujemy. Na forum są też sygnały od fanów tej metody z Poznania i okolic, że chcą się zrzeszyć w jakiś sposób - zainteresowanych zapraszam do kontaktu.

Myślę, że w ciagu kilku lat będziemy mieć już mocną ligę feederową oraz świetną reprezentację narodową! Brakuje tego w Polsce, łowiących w ten sposób wędkarzy jest przecież bardzo dużo.

Zachęcam do współredagowania wydawnictwa, chętnie zamieścimy ciekawe artykuły, jesteśmy otwarci również na wszelkie sugestie i uwagi.

Z wędkarskim pozdrowieniem

Lucjan 'Luk' Śliwa

Wyczyn

Francuska lekcja nęcenia

Alan Scotthorne

Alan Scotthorne wrócił z udanego wypadu do Francji, gdzie wziął udział w Sensas Festival, rozgrywanym w miejscowości Chateaudun. Oto jego relacja i wnioski, jakie nasunęły mu się po tych zawodach...

Zawsze uważałem, że będąc w spławikowej reprezentacji narodowej Anglii, muszę łowić co jakiś czas w zawodach typowo 'kontynentalnych', aby być na bieżąco ze wszelkimi zmianami. Bardzo łatwo jest mieć fałszywe przekonanie, że nic nie zmienia się z roku na rok, jednak ja wciąż się uczę, i dokonuję odpowiednich zmian, które mogą się okazać bardzo pomocne, właśnie podczas mistrzostw świata. Oprócz tego, sprawia mi dużo satysfakcji zmierzenie się z najlepszymi wędkarzami Europy w zawodach, które stoją na wysokim poziomie.

Coroczny Festiwal Sensasa rozgrywany jest jako impreza dwudniowa, gdzie pierwsze zawody mają miejsce na jednym z jezior w Chateaudun niedaleko Chartres (na zachód od Paryża), drugie zaś rozgrywane są następnego dnia na pobliskiej rzece Loir. Impreza jest oparta o punkty, tak więc każda wygrana w sektorze gwarantuje wygraną pieniężną. Dla zwycięzcy do wzięcia było 4000 Euro, zaś odpowiednio mniejsze nagrody dla piętnastu najlepszych wędkarzy - było o co walczyć!

Pojechałem tam ze swoim synem Oliwierem, który w ostatnim roku łowił bardzo dobrze. Fajnie jest mieć towarzysza podróży, z którym można omawiać różne wędkarskie niuanse i wspólnie analizować dni treningu.

Dobre łowienie na jeziorach

Były cztery jeziora na których rozgrywano zawody, lecz trenować z racji czasu mogliśmy tylko na jednym. Mniejsze leszcze dominowały na trzech zbiornikach, zaś sum na czwartym. Wybraliśmy więc jedno bez wąsatego drapieżnika, licząc, że nie wylosujemy tego jeziora w rozgrywkach!

Jeziora te są podobne do brytyjskich łowisk komercyjnych, mają duże populacje ryb, naturalną linią brzegową i 'normalną' głębokość na większości stanowisk. Obydwoje postanowiliśmy nęcić według sposobu jakiego użylibyśmy w UK. Oznaczało to mniejszą ilość zanęty, w przeciwieństwie do francuskich wędkarzy, którzy używali sporej ilości kul. Ciekawym było obserwowanie, czy takie skromniejsze nęcenie pozwoli dobrze połowić...

Razem z synem używaliśmy podobnego miksu - połowa to zanęta Sensas Lake 3000, druga zaś to glina Sensasa pod mniejsze leszcze.

Oliwier zanęcił paczką gliny z 50 ml dżokersa na 13 metrach. Później wprowadził cztery kule miksu zanęty i gliny z dżokersem, zaś na to kastery i martwe białe. Na krótkiej, płociowej linii na 9 metrach zanęcił on sześcioma kulami miksu Sensas Gros Gardons with Salt, zmieszanej z 200 ml dżokersa i półtorej kilograma bułki tartej. To miała

Miks Sensas Lake i Sensas Leam to sprawdzona mieszanka na mniejszego leszcza.

być linia początkowa, zanim zacznie działać podstawowa na 13 metrach. Te sześć kul zostały wprowadzone za pomocą tyczki, więc nie było tu 'bombardowania'.

Ja wybrałem bardziej agresywną opcję, wprowadzając 10 kul miksu zanęty jeziorowej i gliny, zmieszanej z 200 ml dżokersa na 12 metrach, rzuconych ręką, po czym wprowadziłem tyczką sześć kul zawierających przynętę. Po tym wprowadziłem cały kubek martwych białych robaków w inne miejsce, aby sprawdzić czy da się złowić jakiegoś bonusa, podobno były tam też mniejsze karpie. Planowaliśmy zobaczyć, czy moje 'ostre' nęcenie sprawdzi się lepiej niż ostrożne podejście Oliwiera.

W momencie kiedy zaczęliśmy łowić, wiatr przybrał na sile. Wiał nam w twarz, czasem z boku, co sprawiało nam trudności z uzyskaniem dobrej prezentacji przynęty. Używałem prototypowych spławików z antenkami z włókna i drucianymi dolnikami, i nawet w tych ciężkich warunkach świetnie się spisywały. Mam nadzieję, że będzie to moja kolejna seria spławików do drobniejszej ryby, tak więc można oczekiwać, że wkrótce będą dostępne już na rynku, powiekszając stale rosnącą ofertę (spławiki Drennan AS).

Aby skrócić długi opis - oboje połowiliśmy bardzo dobrze, aczkolwiek Oliwier miał znacznie lepszy start, nęcąc mało, i stale donęcając skromnymi dawkami utrzymywał dobre tempo. Jego wynikiem było około 10 kilogramów ryb, a moim 7. Nauczyliśmy się sporo o tych jeziorach, łagodniejsze podejście okazało się znacznie skuteczniejsze. Moja linia z białymi robakami okazała się kiepskim pomysłem, złowiłem tam zaledwie trzy mniejsze leszcze, pomimo próbowania jej co jakiś czas przez całą sesję.

Ciężko na rzece

Loir jest mniejszą rzeką, przypominającą Avon w okolicy Evensham, ale ciężko tam o dobry wynik, przekraczający 4-5 kilogramów, co jest już i tak sporym osiagnięciem. Zdecydowaliśmy się więc łowić na trudniejszym odcinku, mając za plecami sklep wędkarski w mieście oraz wzmocnione, betonowe wały. Zapowiadano deszcz, więc woleliśmy mieć dodatkowy sprzęt pod ręką.

Znów nasz trening zawierał dwa różne podejścia - Oliwier nastawiał się na mniejszego leszcza, zaś ja na wszystko co pływa, aby budować solidną wagę.

Mój syn swoją długą linię zanęcił podobnie jak poprzedniego dnia, z tym wyjątkiem, że dodał szarej gliny z Sensasa (Grey Leam) do gliny, przez co uzyskał bardziej klejąca mieszankę, była też cięższa, aby pokonać uciąg na rzece, który nie był duży. Obydwoje nęciliśmy blisko linię 'płociową', miksem jaki Olivier miał zeszłego dnia, dodaliśmy jednak pół litra ciężkiej gliny, aby

Oliwier wypuszcza dorobek pierwszego dnia treningu do jeziora.

go odpowiednio dociążyć.

Wrzuciłem sześć kul miksu płociowego na 13 metrach, oraz 4 kule na 9 metrach, dodałem do tych porcji po 200 ml dżokersa. Miks do dłuższej lini zawierał dodatkowo kastery, martwe białe robaki oraz pociętą dendrobenę, liczyłem bowiem na bonusowego leszcza.

Dzień był ciężki - złowiłem 2 kilogramy ryb, o małych rozmiarach, największe łowiono małe leszcze i płocie, wielu trenujących wędkarzy miało problem z braniami. Mój zestaw składał się

ze spławika o wadze 0.6 grama, fluorocarbonu 0.075 mm z hakiem nr 22 B590 z Kamasana. Używając pojedynczej ochotki miałem regulane brania.

Donęcanie kulami z dżokersem dawało mi małe leszczyki, i pomimo słabego wyniku sesja dawała mi sporo satysfkcji. Oliwier przez większą część dnia próbował złowić coś wiekszego, bez skutku jednak, co oznaczało, że będzie to bardzo wymagający sektor.

Zawody dzień pierwszy

Losowanie dało mi miejsce na jeziorach, zaś Olivierowi na rzece, więc mieliśmy pewne pojęcie czego można oczekiwać. Ja znalazłem się na jeziorze z mniejszymi leszczami, zaś mój syn miał stanowisko na górze sektora na którym trenowaliśmy dzień wcześniej, tak więc obydwoje byliśmy zadowoleni z losowania. Odstawiłem Oliwiera i podjechałem na swój sektor. Składał się on z 9 stanowisk, z czego moje znajdowało się na jednym końcu, zaś Sean Ashby miał swoje na drugim. Pomimo, że miałem narożne stanowisko, przypadło mi ono do gustu, jednak Sean miał sporo więcej miejsca na swoim, i domyślałem się, że ciężko będzie go pokonać.

Zdecydowałem się łowić tylko na 13 metrach, ponieważ ryby rzadko kiedy podchodą bliżej w narożnych częściach łowiska. Dawało mi to również lepszą szansę na monitorowanie swojego nęcenia, gdyż od początku używałem negatywnego podejścia, stosując mniejszą ilość zanęty i robaków. Jak tylko padł sygnał do nęcenia, wrzuciłem 6 kul gliny z robactwem, dodatkowo tyczką wprowadziłem 4 kule miksu, składającego się z zanęty jeziorowej, gliny i 150 ml dżokersa, martwych białych i kasterów. Siedziałem później i obserwowałem jak nęcą pozostali zawodnicy z mojego sektora. Mając 10 minut na nęcenie, byłem zdumiony jak wiele 'towaru' wprowadzili co niektórzy. Czy moje skromne podejście zadziała?

Miałem świetny start w porównaniu do innych, i donęcając co 15 minut małą kulą miksu, łowiłem regularnie płoć i mniejszego leszcza. Po trzech godzinach jednak brań było znacznie mniej. Zmieniłem zestaw na spławik 0,6 grama, wcześniej łowiąc 1 gramowym, i do końca łowiłem, ale mniejsze już ryby. Czułem, że zaliczyłem udaną sesję i, że 'zrobiłem' dobry wynik.

Kiedy przyszło do ważenia, wiedziałem już, że będę drugi - Sean świetnie połowił, mając aż 13 kilogramów. Ja uzyskałem 11,65 kilograma, kolejny zaś zawodnik mial 6 kilo, tak więc zdominowaliśmy nasz sektor. Oliwier zdobył zaś trzecie miejsce, z wynikiem 2 kilogramów, tak więc mieliśmy szanse na znalezienie się w pierwszej dziesiątce, jeżeli poszłoby nam dobrze następnego dnia. W sektorze mojego syna zwycięską wagą było zaledwie 2,4 kilograma, więc domyślałem się, jak ciężko będzie mi jutro...

Zawody - dzień drugi

Następnego dnia wylosowałem sektor na którym nie łowiłem, noszący nazwę Moncelair Armont. Mój kolega z drużyny Drennan Barnsley - Lee Kerry, łowił tam poprzedniego dnia, i z wynikiem 2,75 kilograma zajął piąte miejsce, przy czym zwycięzca miał 5 kilogramów - ale ze stanowiska na drugim końcu sektora. Tak więc czułem, że nie mam dobrego miejsca, było ono też płytsze, miało około 2,5 metra - znacznie mniej niż to na którym trenowałem.

Ze względu na głębokość i czystość wody, postanowiłem łowić tylko na 13 metrach, używając spławików od pół do jednego grama. Miałem sześć zestawów, wszystkie z przyponami z fluorocarbonu 0.075 mm i z hakami nr 22 B590 z Kamasana,

nastawiałem się bowiem na mniejsze ryby. Wszystkie zestawy były dopasowane do mojej tyczki Acolyte i topów składających się z 4 sekcji, tak więc mogłem łowić puszczając zestaw, jednocześnie mając koniec topa daleko od spławika w tej czystej wodzie.

Na początku wprowadziłem cztery duże kule zanęty płociowej zmieszanej z 200 ml dżokersa ciut poniżej środka (1,5 metra) i oglądając bombardowanie wody, zastanawiałęm się, czy takie negatywne podejście znowu zaowocuje.

Miałem dobry start łowiąc małe płotki i leszczyki. Za każdym razem, kiedy dorzucałem kulę gliny z dżokersem, łowiłem mniejsze leszcze za pierwszym puszczeniem zestawu.

Poniżej mnie łowił Eric Lubin, łowiący w przeszłości w kadrze Francji, i wiedziałem, że jestem lepszy od niego, do momentu, kiedy zaciął on dużego lina na zestawie ochotkowym! Sprawnie walcząc, wyholował on tę dwukilową rybę na jakże delikatnym zestawie, i wiedziałem już, że walczę o drugie miejsce. I na takiej pozycji też się uplasowałem, z wynikiem 4,26 kg - przy 5.58 kilograma Erica. Nie byłem wcale daleko za nim, i zastanawiałem się, czy gdybym częściej donęcał i złowił kilka leszczyków więcej, dystans ten byłby o wiele mniejszy...

Później dowiedziałem się, że ten bonusowy lin pozbawił mnie ogólnie drugiej pozycji w zawodach, aczkolwiek zająłem wysokie, szóste miejsce, z 4 punktami na koncie. Oliwier uplasował się natomiast na 12 pozycji z 5 punktami, tak więc załapaliśmy się obydwoje na nagrody pieniężne. Gratulacje należą się Seanowi Ashby'emu, który zajął pierwszą pozycję, nie popełniając żadnego błędu, i uzyskując świetny wynik - 2 punktów!

To, czego nauczyłem się po tym weekendzie, to fakt, że rzucanie kul może dawać świetne wyniki w określonym czasie, jednak znacznie lepszym jest wprowadzanie kul tyczką, zwłaszcza tam, gdzie łowi sie trudniej. Podstawą było ostrożne użycie zanęty i robaków, tak jak mówi słynne powiedzenie - 'tego co wrzucisz do wody, wyciągnąć już się nie da, ale zawsze możesz coś dorzucić'. Mądre słowa!

Francuz Eric Lubin, kadrowicz drużyny Francji, świetnie sobie poradził z tym linem, na bardzo delikatnym zestawie!

Zwycięzca zawodów - reprezentant Anglii Shean Ashby.

Tekst i zdjęcia opublikowano za zgodą firmy Drennan International, tłumaczył: Luk

Porady

Szczupak z płytkiej wody

Maciek Jastrzębski

Miesiąc maj nieodzownie kojarzy mi się ze szczupakiem. W zależności od temperatury jaką mamy za oknem w różnych rejonach kraju, tarło szczupaka odbywa się w różnym czasie. Jeżeli jednak nie ma dużych anomalii pogodowych, to w maju szczupak jest już po nim i na pewno apetyt po 'amorach' mu bardzo dopisuje.

Szczupak - główny cel moich majowych wypraw.

Dla wielu wedkarzy jest to bardzo częsty cel majowych wypraw, podobnie jest i ze mną, nie wyobrażam sobie, aby właśnie na początku maja nie wybrać się na esoxa.

Chciałbym przedstawić swój sposób na połów szczupaka na płytkiej wodzie, obfitującej we wszelkiego rodzaju zaczepy, takie jak pola wikliny, tataraku czy obumarłej zeszłorocznej wodnej roślinności. Krótko mówiąc, są to łowiska przybrzeżne, choć na zbiornikach płytszych mogą być one umiejscowione dalej od brzegu. Szczupak uwielbia takie środowisko, zaraz po tarle wcale nie oddala się mocno od miejsc gdzie je odbył, wręcz przeciwnie. Podstawowym warunkiem jednak jest pokarm, którego musi być sporo. Tak się składa, że na wiosnę inne gatunki tam właśnie powinny się wycierać, tak więc sama przyroda sprawia, że drapieżnik 'pozostaje' - mogąc odbudować siły po odbytym tarle.

Osobiście uważam początek maja za jeden z najlepszych okresów, aby zapolować na szczupaka. Nie trwa on zbyt długo - na moich wodach zaledwie do momentu, gdy temperatura wody osiągnie pewną wartość. Z mojego doświadczenia trwa on do połowy czerwca, kończąc się, gdy woda na płyciznach mocno się ociepli. Drugim niewątpliwie dobrym czasem jest jesień, od września aż do pierwszych lodów.

Woda w takich miejscach zazwyczaj ma głębokość od jednego do dwóch metrów, wszelkie załamania pogody mają bardzo duży wpływ na wyniki połowów.

Preferuję dwie metody połowu szczupaka - spinning i spławik z żywcem. Spinninguję w dość ekstremalnych miejscach, czyli wszelkiego rodzaju przesmykach, wolnych placach od zaczepów, w których można bez większych problemów wykonać rzut. Łowię albo z brzegu, używając spodniobutów, w których w razie zaczepu jestem w stanie podejść i spróbować odhaczyć przynętę lub też z łodzi, którą wpływam w tzw. oczka, które systematycznie obławiam.

Na wyprawę za esoxem w okresie majowym wybieram świt, wczesny poranek lub późny wieczór, tuż przed zmrokiem. Czy to z tak zwanego 'buta' czy z łodzi - najważniejsza dla mnie jest obserwacja wody, w celu zlokalizowania szczupaka. Wszelkie gonitwy za rybką, 'odpryski' drobnicy, zawirowania - to wskazówki, na które należy zwracać baczną uwagę. Jeżeli coś takiego zauważymy, to staramy się posłać tam przynętę. Spinning w tym okresie jest bardzo skuteczny,

woda jest jeszcze w miarę przejrzysta i przynęty są doskonale widoczne.

Zacznijmy od zabezpieczenia przed ugryzieniem przez szczupaka naszej przynęty. Stosuję przypony wolframowe, stalowe lub fluorocarbonowe, co do długości zaś, na spinning montuję nie dłuższe niż 25 cm. Przynętami, które znakomicie u mnie się sprawdzają są wszelkiego rodzaju blaszki obrotowe. Z racji, że nieraz musimy wykonać dalszy rzut, polecam numery od 3 do 4. Skrzydełka obrotówki najlepiej jeśli są szerokie i mają owalne paletki , dobre też są wydłużone, typu 'long', w kolorach srebrnych lub złotych, z dodatkami w postaci kropek, pasków na kotwicy, chwościków itp.

Moje majowe, płytkie i jednocześnie trudne łowisko

Drugą grupą przynęt są woblery pływające, w kształcie i kolorystyce drobnicy występującej w akwenie. U mnie sprawdzają się wszystkie typy uklei i płoci, polecam zakup woblerów o wielkości od 9 do13 cm. Wszelkie urozmaicenia, jak to przy szczupaku są mile widziane. 'Kilerem' na wybredne zębacze są woblery w kształcie i barwie szczupaków oraz okoni.

Co do gum, to stosuję ogólnoznane rozwiązania - lekka główka i większa guma w postaci twistera lub kopyta. Kolory, których używam to biały i wszelkie miksy z tą barwą związane, sprawdzają się też perłowe i żółte. Od kilku sezonów stosuję Savage Gear - ale jakoś na moich wodach szału one nie robią.

Jedno z moich pudełek z przynętami, którego podstawą są obrotówki.

Ostatnią deską ratunku w moim arsenale są wahadłówki. Nieraz, gdy już traciłem nadzieję, sięgałem po wahadło i nagle miałem 'strzał' pięknego szczupaka! Z wahadeł stosuję algi i gnomy w kolorze srebrnym oraz złotym.

Kilka słów o sprzęcie, który wykorzystuję do spinningu. Do połowu z brzegu używam kijów o długości 3 metrów i o ciężarze wyrzutowym do 50g. Z łodzi natomiast o długości 2,7 metra, również o ciężarze wyrzutowym do 50g. Są to sztywne wędki o szybkiej akcji, pozwalające na mocną walkę z przeciwnikiem po drugiej stronie. Kołowrotki, jakie stosuję - rozmiar 4000, mocne, przeznaczone do ciężkiej pracy, z przednim hamulcem. Z racji siłowego holu stosuję plecionki w kolorach kamuflujących i stonowanych, o przekroju od 0,20 do 0,25 mm.

Teraz kilka słów o sposobie, w jaki wędkuję w tych ekstremalnych miejscach. Jak już wspominałem - obserwacja wody to dla mnie to podstawa. Wykonuję zarzuty wzdłuż linii roślinności lub zaczepów, zazwyczaj szczupaki stoją zakumuflowane na jej pograniczu i są gotowe do ataku. Przynętę prowadzę w ten sposób, że wpierw zwijam ją szybko pod powierzchnią wody, nastepnie w pół wody, zaś ostatni etap nazywam 'zwijaniem chorej rybki', czyli raz szybciej, raz wolniej, podczas tego też na ułamek sekundy przerywam zwijanie. Staram się wykonać kilka rzutów daną przynętą, i jeżeli jest 'na pusto', zmieniam ją na inną.

Z racji, że spinnig jest z reguły mobilny, proponuję ograniczyć do minium ilość sprzętu, czyli zabierzmy wszystko to, co wejdzie do kamizelki, niezbędny też jest podbierak. Często okaz, który jest

pod nogami, potrafi 'odpalić torpedę' i tyle go widzieliśmy. Jeżeli chodzi o połów z łodzi, to mamy o wiele większy komfort, również i większe możliwości w dostępie do łowiska.

Same brania są niesamowite, żadne tam pyknięcia czy skubnięcia, zazwyczaj jest to ‘strzał’, i nieraz kij może zostać wyrwany z dłoni, także polecam czujność!

Drugim sposobem łowienia szczupaka jest metoda spławikowo

Komponenty do zestawu żywcowego, i małe spławiki sygnalizacyjne, nieodzowny element każdego z nich

żywcowa, moja ulubiona. Sprzęt - znakomicie nada się zestaw karpiowy, czyli kij 3,6 metra o krzywej ugięcia 3lb, z kołowrotkiem o wielkości 6000, na który nawijam 150 metrów żyłki 0,40 lub 0,45 mm. Ewentualnie wybieram plecionkę 0,30 mm, oczywiście w kolorze kamuflującym.

Mój zestaw składa się z małego spławika sygnalizacyjnego, który umieszczam nad spławikiem głównym. Spławik sygnalizacyjny, który ja stosuję, to nic innego jak zwykła kulka ze styropianu, z kilem 3cm do mocowania gumki – spotkałem też kule wodne, ja jednak preferuję styropian.

Spławik przelotowy główny to podstawa naszego zestawu. Staram się dobierać je do wielkości żywców, których używam, najlepiej tak, aby swobodnie pracowały. Obciążenie składa się z ciężarka w kształcie oliwki przelotowej - jego ciężar zależy od gramatury spławika oraz wagi i siły rybki, jaką stosujemy jako przynętę. Wykonuję zestawy zbalansowane, aby żywiec swobodnie pracował, nie będąc w stanie zatopić spławika. Stosuję przypony wolframowe, stalowe, fluorocarbonowe lub wykonane z grubej żyłki przemysłowej 0,60mm. Długości przyponów to około 40cm.

Żywca uzbrajam hakiem lub kotwicą - zaznaczę, że rozmiar dobieram do wielkości żywej przynęty. Bardzo ważne w takim łowieniu jest stosowanie haków lub kotwic wysokiej jakości, aby unikać sytuacji z wyprostowaniem się ich, co może się zdarzyć przy produktach bez nazwy lub z ‘Chin’. Wielkość – 2/0, 1/0, 1 i 2.

Istotny jest dobór żywca, czyli rybki, na którą będziemy próbowali złowić szczupaka. Z racji specyficznego miejsca, w jakim łowimy, polecam płocie, karasie, okonie lub jazgarze, zdecydowanie zaś odradzam ukleje, dlatego, że mają one niesamowitą skłonność do plątania zestawów. Na takich płytkich miejscówkach ukleja pływa pod powierzchnią, natomiast płoć, karaś, okoń lub jazgarz mają skłonności do ‘pracy w dół’, przez co problem splątania jest o wiele rzadszy.

Majowy szczupak z płytkiej wody

Oczywiście wykorzystujemy rybki wymiarowe, zgodnie z regulaminem obowiązującym na danym łowisku. Powinny być złowione na tym samym zbiorniku, co bardzo ważne, przechowujemy je w pojemnikach do tego przeznaczonych, najlepiej sadzykach, w których często zmieniamy wodę i które chronimy przed słońcem.

Łowiąc, ustawiam grunt tak, aby przynęta była w pewnej odległości od dna. Jeżeli głębokość łowiska to 2 metry, wtedy odsuwam o metr żywca do stopera ograniczającego spławik, zaś 50 cm nad stoperem umieszczam spławik sygnalizacyjny.

Przy standardowym zastawie bez spławika sygnalizacyjnego, podczas brania spławik tonie i nie wiemy dokładnie, co się dzieje. Doświadczeni łowcy co prawda

potrafią zazwyczaj po ciągnięciu żyłki przez szczupaka wywnioskować, w którą stronę ryba płynie ale jest to często loteria, dużo pustych zacięć, co gorsza, bardzo dużo szczupaków

parkuje w zaczepach. Natomiast spławik sygnalizacyjny podczas brania pozwala obserwować zachowanie się zestawu i samego drapieżnika, nawet jeśli spławik główny zniknie pod wodą. Mamy doskonałą kontrolę, widzimy w którym kierunku szczupak z naszym żywcem płynie, zwłaszcza gdy kieruje się w zaczep. Jeżeli zatopione zostają szybko obydwa spławiki – zacinam.

Mam o wiele więcej skutecznych zacięć dzięki takiemu właśnie zestawowi. Rozwiązanie z dwoma spławikami przynosi mi ponadto mnóstwo frajdy, gdyż brania są bardzo widowiskowe.

Polecam wszystkim spróbować łowić szczupaka z płytkiej wody w maju i w zaczepach, wiem, że to trudne - ale zapewniam, że bardzo skuteczne. Daje to sporo radości, zwłaszcza kiedy udaje się nam złowić pięknego esoxa!

Z wędkarskimi pozdrowieniami

Maciek

ZAWODY BRZANOWE

na rzece Trent, w UK

POLISH ANGLERS ASSOCIATION

Klub Polish Anglers Association zaprasza wszystkich chętnych, na nocne zawody brzanowe, które rozegrane zostaną na rzece Trent, niedaleko Collingham, w dniach 12-13 września.

Łowimy 16 godzin, na dwie wędki. Emocje, świetny klimat i dobra zabawa gwarantowane!

Wpisowe to 20 funtów, jest jeszcze około 20 wolnych miejsc.

Więcej info pod adresem: http://polish-anglers-association.co.uk/events/24-godzinne-zawody-brzanowe

Spławik i Grunt

Adres redakcji:
ul. Ściegiennego 3/2, 45-709 Opole

e- mail:
splawikigrunt@gmail.com

Strona internetowa:
www.splawikigrunt.pl

Zespół redakcyjny:

Lucjan Śliwa
luksilva107@gmail.com

Mateusz Gola
mateusz.gola@splawikigrunt.pl

Eugeniusz Wrzosok
Radosław Papiewski

Wydawca:
Lucjan Śliwa

Materiał znajdujący się w tej gazecie nie może być reprodukowany lub kopiowany bez zgody wydawcy.

Wydawca nie ponosi odpowiedzialności za treść zarówno reklam, jak też nadesłanych ogłoszeń.

Wysyłając materiał na adres redakcji, wyraża się tym samym zgodę na jego publikację oraz skrócenie treści.

Porady

Sposób na lina
z podajnikiem do białych robaków

Lucjan 'Luk' Śliwa

Jednym z najskuteczniejszych zestawów linowych, jest prosty zestaw z podajnikiem do białych robaków typu in-line (czyli taki przez który przechodzi żyłka główna), i krótki przypon, przez co uzyskuje się efekt samozacięcia.

Lin jest rybą z jednej strony trudną do złowienia, z drugiej dość łatwą. Wiele zależy tutaj od sposobu, w jaki łowimy i od samej prezentacji naszego zestawu. Dlatego właśnie taki prosty zestaw jest skuteczny - gdyż łączy w sobie przynętę, którą ta ryba uwielbia - czyli białe robaki w większej ilości i króki przypon. Dodatkowo modyfikuje się odpowiednio przynętę, aby uzyskać efekt zbalansowania.

Wielu wędkarzy w Polsce nie ma zaufania do białych robaków jako zanęty, twierdząc, że zwabiają one drobnicę. Faktycznie, może się tak zdarzać, jednak zazwyczaj spora ilość madów wystarczy, aby przekarmić natrętny białoryb. Jego obecność też działa korzystnie, gdyż większe ryby doskonale sobie zdają sprawę, że tam gdzie dużo zamieszania i zwiększona aktywność drobniejszej ryby - tam jest jedzenie. A w świecie zwierząt trzeba być szybszym i silniejszym aby przeżyć, i ryby tak właśnie się zachowują.

Przede wszystkim potrzebujemy sporej ilości białych robaków. Jeżeli chodzi o lina, to powinien być to kolor czerwony. Jak dla mnie stanowi to dość mocno o sukcesie. Prosiaczek jest podatny na barwę czerwoną właśnie - jest to najskuteczniejszy kolor przy połowie tej ryby, czy to chodzi o pellety czy kulki proteinowe.

Obecnie każdy wędkarski sklep ma możliwość zamówienia białych robaków, nie ma więc problemu, aby złożyć osobne zamówienie. Jeżeli nie mamy takiej możliwości - pozostaje opcja kupienia porcji przez internet, kto wie czy nie jest to nawet bardziej korzystne. Cena litra nie powinna być wcale wyższa niż paczka dobrej zachodniej zanęty (24-28 PLN). Ilość potrzebna na intensywną majowo-czerwcową sesję to około 1 litr, czasami dwa razy tyle.

Budowa zestawu

Do tej metody można wykorzystac wszelkie kije feederowe, jak również cięższe wędki karpiowe łączone z alarmem, kołowrotki muszą być dopasowane do danej wędki. Podajniki są ciężkie - około 70 gram (typu 'bolt rig') - trzeba więc dopasować kij o odpowiednim ciężarze wyrzutowym. Jeżeli dysponujemy lekkimi pickerami - lepsze będą podajniki firmy Korum, które ważą 30 gram.

Żyłka główna powinna być mocna. Nie ma sensu tutaj kombinować z cieńkimi żyłkami, to nie jest zestaw spławikowy. Minimum 6 lb, czyli od 0.22 do 0.30 mm średnicy. Przyłowem może być wiele ryb, w tym spory karp, więc miejmy zapas mocy. Zestaw po-

Prosty zestaw: podajnik przelotowy firmy Drennan i krótki przypon zapewniający samozacięcie. Skuteczny!

Podajnik firmy Korum 'grub feeder' też będzie skuteczny, jednak ma on mniejszą pojemność!

winien sie składać z podajnika typu in -line, jaki ma w ofercie firma Drennan na przykład, oraz krótkiego przyponu z hakiem. Prosto i skutecznie!

Polecam większe podajniki, ponieważ musimy wprowadzać w

Haki typu Specimen lub Super Specialist w numerze 10-14 świenie się nadają do tego połowu. Hak musi być mocny i solidny!

łowisko spore ilości robactwa. Ciekawą opcją jest ‘grub feeder’ firmy Korum – jednak jego wadą jest mała pojemność, przez co należy tutaj odpowiednio częściej zarzucać.

Przypon nie powinien być dłuższy niż 10-12 cm. Możemy użyć tu albo żyłki, albo fluorocarbonu, niezła będzie także cienka plecionka w kolorze dna. Hak - ważne aby był mocny, polecam Drennana Specimen, w rozmiarze 10 lub 12 , z oczkiem lub łopatką.

Bardzo ważną rzeczą jest tutaj mocowanie pływającej imitacji białego robaka, w taki sposób, aby nawlec go aż na łopatkę lub oczko. Do tego dodajemy dwa lub trzy żywe robaki, i mamy idealną przynętę!

Pływająca imitacja ma tutaj podwójne zadanie. Przede wszystkim podnosi nam hak lekko do góry. Ryba, odkurzając dno, bardzo łatwo zasysa taką ‘pułapkę’, krótki przypon powoduje wbicie się haka w dolną wargę, czyli samozacięcie. Drugim powodem, dla którego go używamy jest odporność na atak drobnicy. Z jakiegoś powodu mniejsze ryby rozpoznają, że jest to sztuczny pokarm, i go omijają. Duże ryby natomiast wpierw zasysają, później zaś ewentualnie wypluwają nieodpowiadający im kąsek. W przypadku krótkiego przyponu jest zazwyczaj już na to za późno.

Podnoszenie przynęty z hakiem nad dno nazywa się balansowaniem, jest to ważna rzecz w wędkarstwie gruntowym, gdyż wyróżnia ją lekko spośród innych, dodatkowo ryba zasysa ją z większą łatwością.

Jeżeli nie mamy imitacji – możemy używać kilku żywych robaków, lub pęczka martwych, które uśmiercić można rolując lekko palcem, tak aby nie pękały.

Lin uwielbia białe robaki, najlepszy jest kolor czerwony!

Aby robaki nam nie wydostawały się zbyt szybko z podajnika, możemy owinąć go w połowie czarną taśmą izolacyjną wykorzystywaną przez elektryków. Ten z Drennana mieści około 100 robaków, i wystarczy niecała minuta aby w ciepłej wodzie wydostały się one na zewnątrz! Przy dalszych zarzutach może oznaczać to stratę części z nich – uwalniają się bowiem się zanim zarzucimy, lub też podczas 'lotu'.

Podstawą działania tej taktyki jest położenie sporej ilości robaków na dnie, pomiędzy którymi jest nasza przynęta. Lin zazwyczaj żeruje stadnie, w grupach po kilka osobników, i w przeciwieństwie do karpia lub leszcza, które pobierają pokarm szybko, w większych grupach, rywalizując o pokarm (zwłaszcza mniejsze karpie tak robią), są spokojne, powoli i majestatycznie odkurzając dno z pokarmu. Mała ilość robaków może powodować, że szybko zostaną one wybrane przez drobnicę, nasza przynęta natomiast nie będzie się maskować. Lin jest wybredny i często ostrożny - i nie daje się łatwo nabrać. Dlatego potrzebujemy konkretnego 'dywanu' z robaków, pół litra na jedną wędkę na sesję może być zbyt mało. Aby łowić większe sztuki, często używa się kilku litrów podczas dłuższych, nawet kilkudniowych zasiadek.

Przyłowem może byc praktycznie każda większa ryba, od okoni i leszczy po węgorza.

Taktyka jest prosta. Przede wszystkim musimy znaleźć twardy kawałek dna. Ciężar podajnika i krótki przypon sprawiają, że nie

będzie on się dobrze sprawował w przypadku mulistego podłoża. Zagłębi się w dno, same robaki szybko się w nim ukryją. Tak więc podstawą jest znalezienie odpowiedniego miejsca. Najlepiej jest łowić używając klipa na kołowrotku, dzięki któremu nasze zarzuty będą dokładne, i będziemy mogli zrobić ładny 'dywan'. Na początek możemy wykonać 3-6 zarzutów aby zanęcić - później zestaw przerzucamy co 20 - 40 minut. Pamiętajmy, że lin jest

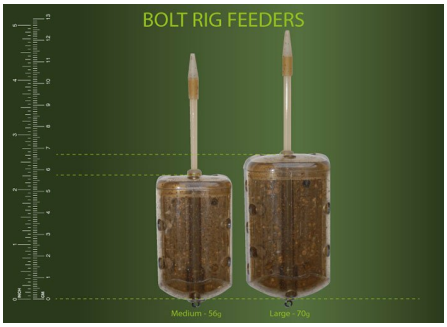

Podajniki typu 'bolt rig' są produkowane w dwóch rozmiarach , ważą odpowiednio 56 i 70 gram.

bardzo ciekawski - i sprawdza często źródło hałasu, jaki robi zestaw wpadający do wody, dlatego odpowiedni rytm jest tutaj bardzo istotny - bo naprowadza ryby do naszej 'strefy rażenia'.

Oczywiście podstawą jest obserwacja łowiska i umiejętność odnalezienia ścieżek linowych. Maleńkie pęcherzyki powietrza, ryby przewalające się na powierzchni, to typowy znak, że prosiaczek jest w danym miejscu i pobiera pokarm. Czasami warto spędzić godzinę lub dwie aby znaleźć dobre miejsce, przydaje się do tego lornetka i baczna obserwacja wody. O ile w UK warto pytać wędkarzy o pewne rzeczy na łowisku, bo chętnie się dzielą wiedzą, to w Polsce nie

Hak z pływająca imitacją zakładamy tak, aby zasłonił łopatkę lub oczko haka, zasłaniając węzeł. Na hak nabić możemy kilka żywych białych - uzyskujemy tutaj zbalansowaną przynętę. Hak nie musi posiadać grota, lin zapina się bardzo pewnie!

wiem czy jest sens zadawać sobie taki trud - ale spróbować można.

Na łowiskach o dużej presji wędkarskiej ryba może być dalej od brzegu, lub w miejscach gdzie nikt nie łowi, czyli najdalej od parkingu. Warto zdobyć się na trud i pójść właśnie tam, oznaczać to może o wiele lepsze wyniki!

Na koniec chciałbym przypomnieć, że lin jest rybą w Polsce coraz rzadszą, i warto zwrócić mu wolność, na pewno tym większym sztukom. Miejmy koniecznie ze sobą aparat i miarkę, aby zrobić ewentualnemu prosiaczkowi piękne zdjęcie!

Zdjęcia: autor, Drennan Intrnational

Piekny majowy lin, złowiony rok temu na zestaw z białymi robakami. Okazał się on bezkonkurencyjny przy łowieniu linów, dając kilka ryb, w tym tę zieloną ślicznotkę!

Przynęty

PELLETY *część druga*

Halibut - czyli nęcenie na tłusto

Pellety o większej zawartości tłuszczu mogą mieć różną nazwę. Najpopularniejszym typem jest pellet halibutowy, możemy spotkać się też z nazwą marine (czyli morski) lub trout (czyli pstrągowy). Ten ostatni zazwyczaj jest po prostu karmą dla pstrągów.

Ten rodzaj pelletu zawiera w swoim składzie dużą ilość białka, około 30-50%, i dużą zawartość tłuszczów – zazwyczaj do 20%. Czasami ta ilość tłuszczu może być nawet dwukrotnie większa (w zależności od producenta). W jego skład wchodzą mączki rybne, olej rybny, ziarna zbóż, ekstrakt ze skorupiaków, różne dodatki zapachowe, także witaminy. Ma on kolor ciemny – od czarnego po ciemnobrązowy. Posiada specyficzną konsystencję, im więcej tłuszczu, tym bardziej jest on miękki, i zazwyczaj udaje się go ścisnąć w palcach.

Pellet halibutowy jest jakby udoskonalonym pelletem pstrągowym, bardziej przystosowanym do ryb karpiowatych, dodaje się do niego więcej aromatów i składników o wyższej jakości, mających za zadanie chociażby ułatwienie trawienia, jednak tutaj wiele zależy od samego producenta.

Pellety wysokotłuszczowe, wykorzystywane do karmienia hodowlanych ryb łososiowatych, znalazły zastosowanie w wędkarstwie ‘słodkowodnym’. Mając mocny, 'rybi' zapach, świetnie sprawdzają sią jako zanęta i przynęta. Karpiowate okazało się uwielbiają te smaki – i często słodkie zanęty przegrywają z tymi mającymi w składzie pellety o różnych granulacjach lub w formie zmielonej.

Wystepują w formie z dziurką lub bez – wersje od 8 mm mogą być przewiercone, co ułatwia ich montaż na włosie.
Dostępne są w różnych wielkościach, od 2 do kilkunastu milimetrów (2mm, 3mm, 4mm, 6mm, 8mm, 10mm, 14mm czasami 21mm).

Pellet o wyższej zawartości tłuszczu to przede wszystkim pellet do nęcenia. Posiada bardzo mocną woń, sam tłuszcz sprawia, że zapach lepiej się rozchodzi w wodzie. Często po zanęceniu można zaobserwować coś jakby jego 'pracę' – jest to nic innego to tłuszcz, który wydostaje się na powierzchnię.

Pellety z dziurką ułatwiają montaż go na włosie

‘Halibuta’ można z powodzeniem używać na wszelkie większe ryby, zwłaszcza rzeczne – takie jak leszcze, klenie, brzany czy liny, nie pogardzi nimi nawet węgorz lub sum. Oczywiście nie opiera się im karp, którego bardzo często wabi się właśnie tymi pelletami, stanowiących podstawę lub jeden z głównych składników dywanów zanętowych. To dla tego gatunku właśnie zaadoptowano tę przynętę!

Tak więc to w karpiarstwie najczęściej korzysta się z tego produktu. Bardzo często stanowi on bazę tak zwanych spod miksów – czyli mieszanek używanych do nęcenia. Wysoka zawartość tłuszczu nie stanowi tu raczej problemu, gdyż karpie lubią 'zjeść'. Używanie rakiet zanętowych (spodów lub spomb’ów), łódek zanętowych czy

po prostu pontonów sprawia, że można duże ilości takich mieszanek umieszczać daleko od brzegu. Jeżeli chodzi o kaloryczność, to tylko kulki proteinowe są tak sycące.
W przypadku pelletów wiele daje sam tłuszcz, który pozwala na lepsze rozchodzenie się zapachów, zwłaszcza w cieplejszej wodzie. Właśnie smak i zapach odgrywają tu istotną rolę, gdyż ciemna barwa pelletów sprawia, że stapia się on z dnem.

Firma Dynamite Baits oferuje pellety najwyższej jakości

Rybą, którą z powodzeniem się nęci tym pelletem jest sum. Na wielu łowiskach w Europie właśnie ‘halibut’ jest wykorzystywany do połowu tej ryby, używa się często jego sporych dawek, zaś przynętą są specjalne pellety o średnicy kilku centymetrów.

Pellety o mniejszej granulacji świetnie nadają się jako dodatek do miksów używanych do łowienia koszykiem. Ryby traktują małe ziarenka jako przysmak, i dodanie takich pelletów o średnicy 2, 4 lub 6 mm do mieszanki bardzo ją wzbogaca. W takim przypadku można traktowac go jako dodatek, i najlepiej jeżeli stanowi on 10 do 20% miksu. Zwłaszcza na rzekach będzie on świetnie działał, gdyż porywany przez nurt, może podróżowac daleko, jego zaś woń świetnie będzie wabić ryby i naprowadzać na miejsce lądowania zestawu. Można dodawać go bezpośrednio do miksu zanętowego, lub też dodawać do wstępnie nabitego koszyka, który zamyka się później kolejną porcją zanęty. Nie trzeba go wstępnie namaczać! Pellet 2 mm można też w mniejszej ilości dodać do miksu wykorzystywanego do Metody, jednak tutaj lepiej jest polegać na pellecie jasnym, czyli karpiowym.

Innym sposobem użycia są torebki lub siatki PVA. Jest to bardzo skuteczny sposób łowienia, zwłaszcza z ‘marszu’. Jeżeli wyobrazimy sobie zestaw do feedera z koszykiem, to po prostu zamiast koszyka można zamontowac ciężarek, zaś do haka z przynętą doczepić pakunek wypełniony pelletami. PVA bardzo szybko rozpuszcza się w wodzie, natomiast pellety leżą tuż obok przynęty, skutecznie wabiąc ryby. Karpiowe zestawy często właśnie wyglądaja w ten sposób, odpowiednio oczywiście zmodyfikowane. Można też w ten sposób łowić na różnego rodzaju dywanach zanętowych, mamy zawsze pewność, że pellety są skupione wokół przynęty. Sposób ten sprawdza się również na rzece, zwłaszcza przy połowie brzan i kleni!

Jeżeli dysponujemy gotowymi przyponami z hakami włosowymi z gumką, lub też posiadamy same gumki, można używac większych pelletów halibutowych jako przynęt. Wersje z dziurką oczywiście zakładamy tradycyjnie na włos. Powinny one wytrzymać bez problemu do godziny w wodzie, świetnie się nadają do użycia z pellet feederami (ale tylko jako przynęta).
Pellety te można też mielić, uzyskując w ten sposób wysokiej jakości dodatek do zanęt. Nawet jeżeli po sesji zostanie nam jakaś porcja wilgotnego 'halibuta', to nie musi się ona zmarnować. Możemy dodać odrobinę wody i zagnieść pellety na pastę, która powinna być idealna do obtacznia przynęt na włosie, i którą bez problemu można przechowywać miesiącami, zamrożoną w lodówce.

Nie nadaje się on absolutnie do użycia w pellet feederach lub w Metodzie – gdyż bardzo szybko po dodaniu wody robi się kleisty i ciapowaty, co przeszkadza w pracy tych podajników. Nie jest również dobry do nęcenia luźno, czyli ‘mało i często’ (czy to procą, czy ręką), jest zbyt sycący dla ryb.

Siatki PVA są świetne w połączeniu z pelletami, tutaj jest miks halibuta i pelletów niskotłuszczowych

Pellet halibutowy ma jednak też wady. Musimy sobie zdawać sprawę, że jego wysoka kaloryczność sprawia, że bardzo szybko może on 'nakarmić' ryby. W miesiącach ‘zimnych’ zaś, mogą one mieć problem z jego trawieniem, gdyż przy zwolnionym metabolizmie, może to trwać nawet do kilku dni! Dlatego odradzam użycie tego typu pelletu w chłodnych porach roku, zwłaszcza w zimie. Można ryby nie tylko szybko przekarmić, można im zaszkodzić!

Na wielu łowiskach komercyjnych w UK, ten rodzaj pelletu jest zabroniony, zrobiono to właśnie z troski o zdrowie ryb.

Warto myśleć też o ilościach, jakie wykorzystujemy podczas sesji. Słyszałem o kilku przypadkach na rzekach, gdzie pojawiał się wędkarz, który nęcił ‘grubo’, sporymi ilościami tego pelletu. Efektem była później cisza na pewnym odcinku rzeki. Ryby objedzone ‘halibutem’ nie chciały żerować przez kika następnych dni, pomimo idealnych warunków pogodowych! Wystarczy sobie uzmysłowić, że dla trzykilowej brzany garść tej przynęty stanowi równowartość tygodniowego posiłku!

Również powinniśmy mieć wgląd w to, że gdy jest ciepło, i istnieje ryzyko przyduchy na łowisku (zwłaszcza na tych płytkich), spore ilości ‘halibuta’ spowodują, że powstanie cienka warstewka tłuszczu na powierzchni, co dodatkowo może utrudniać natlenianie się wody. Ryba w takich warunkach zazwyczaj i tak nie żeruje, warto mieć to na uwadze!

Dlatego dobrze jest mieszać te pellety z odpowiednikami o niskiej zawartości tłuszczu, czyli pelletami carp lub feed, zaś im zimniej, tym powinniśmy używać mniejszej ilości halibuta, najlepiej zastępując go całkowicie właśnie pelletem niskotłuszczowym.

Osoby zaczynające swoją ‘przygodę’ z pelletami powinny wiedzieć, że w wędkarstwie spławikowym i gruntowym (oprócz robienia dywanów zanętowych) pellety te wykorzystuje się znacznie rzadziej niż wersje z niższą zawartością tłuszczu. 'Halibut' jest bardzo ciemny, łatwo więc go rozpoznać. Zwracajmy też uwagę na nazwę kupowanych pelletów.

Niewłaściwy ich rodzaj może spowodować naszą frustrację lub bardzo słabe wyniki!

Jedną z ryb uwielbiających pellet halibutowy jest brzana. Nie wyobrażam sobie wypraw po 'królowę rzeki' bez tej przynęty! Kiełbaski PVA w połączeniu z pelletem 12 do 20 mm na włosie, to recepta na sukces!

Widły - woblery szczególne

Daniel Kunicki

Czy ktoś wie, ilu jest producentów na świecie, robiących ręcznie sztuczne przynęty? Pewnie nikt! Ja nie znam odpowiedzi i na pewno nie będzie to artykuł o przynętach świata, gdyż musiałbym napisać kilku tomową encyklopedie na ten temat Będzie to artykuł o jednym rodzaju przynęty, która zajmuje szczególne miejsce w moim życiu. WIDŁY .

Gdyby ktoś mi powiedział ,gdy byłem kilkunastoletnim chłopcem, że spotkam człowieka, który na zawsze odmieni moje wędkarstwo spinningowe, popatrzyłbym na niego z niedowierzaniem. Od tamtego czasu do dzisiaj minęło 20 lat.

Kiedy po raz pierwszy moje oczy ujrzały tę przynętę chodziłem do szkoły podstawowej i zaczynałem dopiero swoją przygodę z wędkarstwem. Niewiele było dostępne na sklepowych półkach, czy to gum, wahadłówek, obrotówek lub bardzo drogich woblerów znanych firm. Nie mogłem sobie pozwolić na wiele rzeczy, gdyż wiadomo - nie pracowałem, a rodzice nie należeli do zbyt zamożnych. Pewnego razu odwiedziłem po raz kolejny sklep wędkarski, w poszukiwaniu jakiejś nowej przynęty, do swojej kolekcji, jakże ubogiej na ten czas, moją uwagę przykuło coś nowego, leżącego na sklepowej ladzie. Były to woblery jakich jeszcze nie widziałem. Były całkiem inne , kiedy wziąłem jednego do ręki, to okazało się, że ster nie jest taki sam jak u wszystkich innych woblerów, nie był plastikowy lecz metalowy. Od razu utwierdziło mnie to w przekonaniu , że jest nie do złamania, przypomniałem sobie ile już takich wyrzuciłem z wiadomych przyczyn. Inna rzeczą, która zwróciła moją uwagę, były dziwnie namalowane srebrne kropki wzdłuż czarnego grzbietu, nie przypominające nic z naturalnego środowiska przebywania potencjalnych drapieżników. Zdecydowałem się do zakupu kilku wobków, przekonało

mnie to, że była to przyneta od początku do końca wykonana ręcznie i stać mnie było na kupno aż 2 sztuk! Po nowym zakupie przyszedł czas na ich wypróbowanie nad wodą. Niestety, moje oczekiwania co do nowego zakupu zostały dość szybko rozwiane, gdyż nic nie złowiłem... Ale w ogóle nic wtedy nie łowiłem, może dlatego że moje umiejetności nie były zbyt wielkie.

Pewnego dnia, przebywając w tym samym sklepie w którym dokonałem zakupu, przyszedł sam twórca tych przynęt, aby zostawić swoje woblery w tak zwany komis. Będąc młodym człowiekiem nie należałem do zbyt śmiałych i pewnych siebie osób, stałem więc z boku i przysłuchiwałem się rozmowie - jakie ryby łowi się na te przynęty i gdzie. Nabierałem coraz wiekszej chęci dowiedzenia się czegoś więcej na ich temat, jak je prowadzić na jaką wodę je stosować. Kiedy sprzedawca i 'producent' skończyli załatwiać sprawy między sobą i nieznajomy wyszedł ze sklepu, stałem zdezorientowany, nie wiedziałem co zrobić - czy zostać i coś kupić, czy może wyjść i spróbować dowiedzieć się czegoś więcej na temat który mnie nurtował i facynował...

Wyszedłem ze sklepu szybszym krokiem aby dogonić te tajmniczą osobę ,był przede mną parędziesiąt metrów. Śledziłem go niczym szpieg z krainy deszczowców, chyba 300 metrów, zastanawiając się jak go zagadać. Przełamałem się i poprosiłem o krótką rozmowę. I tak dowiedziałem się gdzie mieszka, zostałem też zaproszony do warsztatu gdzie wytwarzał swoje woblery. I tak zaczęła się moja przygoda z " WIDŁAMI ".

Od pierwszej wizyty w warsztacie wchłaniałem wiedzę jak gąbka, co zaowocowało przede wszystkim nowymi przynętami, odpowiednimi wskazówkami co do techniki łowienia, Dowiedziałem się w jakich miejscach szukać ryb, jakie stosować woblery na jakie ryby, kiedy i gdzie. Pojawiły się efekty w postaci pierwszych ryb, złowionych na różnych łowiskach, od rzek po stawy i jeziora. Coraz

bardziej wciągałem się w świat spinningu, następnie miały miejsce wspólne wypady na ryby podczas których dalej mogłem szlifować zdobytą wiedzę. Mając się tak od

kogo uczyć, dzień po dniu, miesiąc po miesiącu, wobler za woblerem i ryba za rybą zdobywałem doświadczenie. Minęło już 20 lat...

Na woblery Widły udało mi się złowić wiekszość ryb drapieżnych jak i spokojnego żeru, między innymi płocie, jelce, świnki, leszcze, ukleje , moi koledzy złowili nawet karasie! Chciałbym dodać pewną bardzo ważną kwestie co do samej wytrzymałości woblerów, wszystkie są utwardzane żywicą przynajmniej 2 razy, inne modele 3 - 4 razy, a te przeznaczone dla głowacic, największych niszczycieli przynęt nawet do 8 razy!!! Przy czym i tak pozostają ślady po zębach tych pięknych królowych polskich górskich rzek. Przykładem jest wobler, którego dostałem od mojego kolegi, który również jak ja skosztował tych przynęt. Złowił on ponad 20 głowacic (cztery pomiędzy 70 a 90 cm, reszta pomiędzy 55 a 65cm) i jak widać pomimo uszkodzeń nadal można na niego sukcesywnie łowić!

Kto by pomyślał, że na skutek tak przypadkowego spotkania, staniemy sie takimi przyjaciółmi? Dzięki przypadkowi dobrze zrozumiałem jak skuteczne są WIDŁY. Ryby też już o tym wiedzą!

W UK okonie, szczupaki i sandacze ie potrafią się oprzeć tym woblerom!

Wszystkie modele są utwardzane żywicą, w zależności od przeznaczenia, od 2 razy a w przypadku głowacic, najwiekszych niszczycieli przynęt, aż do 8 razy!!! Nawet wtedy pozostają ślady po zębach tych pięknych rybach, przykładem jest ten wobler mojego kolegi , który złowił ponad 20 sztuk 'królowych górskich rzek' (w tym kilka sztuk powyżej 90 cm). Jak widać, pomimo uszkodzeń nadal można na niego sukcesywnie łowić!!!

Tutaj jestem na zdjęciu z producentem woblerów - Januszem Widłem

Tekst i zdjęcia : autor
Kontakt: daniel.kunicki@op.pl

WYWIAD Z FTR

SKĄD SIĘ WZIĄŁ POMYSŁ NA STWORZENIE FEEDER TEAM RZESZÓW?

Feeder Team Rzeszów powstał w naszych głowach w marcu 2014. Łowiliśmy wtedy z powodzeniem na jednym z podkarpackich łowisk komercyjnych. W przerwach miedzy kolejnymi holowanymi rybami, rozmawialiśmy o wędkarskich produkcjach filmowych umieszczanych na YT. Doszliśmy do wniosku, że chcielibyśmy stworzyć kanał wędkarski, który formą, treścią i jakością będzie dobrze odbierany przez początkujących oraz doświadczonych wędkarzy.

JAK DŁUGO ŁOWICIE JUŻ RYBY?

Wszyscy trzej łowimy od dziecka. Nasze drogi zeszły się w listopadzie 2010 roku. Można powiedzieć, że od 2011 roku łowimy świadomie i wymieniamy się doświadczeniami zebranymi na różnych łowiskach.

PAMIĘTACIE SWOJE PIERWSZE WĘDKI I PIERWSZĄ RYBĘ?

Pierwszym zestawem Tomka był 4m kij bambusowy z żyłką "tęczówką" z Gorzowa, nawiniętą na kołowrotek o ruchomej szpuli, wykonany ręcznie w jednym z rzeszowskich zakładów przemysłowych. Jego pierwszą rybą był okoń złowiony z pomostu na Mazurach. Mateusz pierwsze kroki stawiał z bazarowym 2,4m teleskopem i kołowrotkiem o stałej szpuli. Pierwszą rybą była płotka.
Bartek zaczynał od gotowego zestawu teleskopowego produkcji francuskiej, przywiezionego przez ojca w prezencie. Pierwszą rybą był karaś ze starej cegielni.

DLACZEGO AKURAT FEEDER?

W dniu kiedy dzięki Bartkowi pierwszy raz zobaczyliśmy skuteczność feedera stwierdziliśmy, że jest to metoda warta zainteresowania. Po pierwszych udanych próbach złapaliśmy rytm i zaczęliśmy wertować krajowe miesięczniki wędkarskie, fora internetowe i strony www. Chłonęliśmy wiedzę i staraliśmy się przełożyć ją na nasze łowiska co nie było takie łatwe. Teraz po kilku latach mimo tego, że łowimy dokładnie w tych samych miejscach, zauważamy jak zmieniła się średnia wielkość poławianych przez nas ryb. To właśnie jest dla nas magia feedera.

JAK OCENIACIE SYTUACJĘ WĘDKARSKĄ W POLSCE I W SWOIM OKRĘGU?

W naszej ocenie wędkarstwo w Polsce jest na dosyć wysokim poziomie. Wystarczy prześledzić poczynania naszych spławikowców, muszkarzy czy spinningistów, regularnie osiągających znakomite wyniki na imprezach rangi europejskiej jak i światowej. Jednak niektórych przyzwyczajeń wędkarzy nie jesteśmy w stanie zrozumieć i tolerować. Pokolenie wędkarzy sprzed kilkudziesięciu lat ma swoje niezmienne metody, przekazywane z "dziada pradziada", które powodują spustoszenia wśród rybostanu naszych wód. Na szczęście wielu młodych adeptów pięknej sztuki wędkowania, dzięki otwarciu granic Unii Europejskiej, ma możliwość zdobywania wiedzy od zachodnich wędkarzy, którzy wędkarstwo traktują jako formę wypoczynku i dziedzinę sportową. Co do poziomu wędkarstwa w okręgu rzeszowskim, to nie mamy się czego wstydzić: dużo pasjonatów wędkarstwa jest członkami lokalnych for internetowych, spotyka się nad wodą na różnego rodzaju imprezach typu zloty czy spotkania integracyjne oraz czynnie bierze udział w zawodach rangi okręgowej w dziedzinach: spławikowych, muchowych, spinningowych czy karpiowych. Mało się słyszy o organizowaniu zawodów typowo feederowych.

WASZA NAJSKUTECZNIEJSZA TECHNIKA GRUNTOWA?

Przez kilka ostatnich sezonów wybraliśmy dwie metody łowienia gruntowego. Na wodach stojących niezaprzeczalnie króluje Method Feeder. Na rzekach używamy zestawów z przelotową pętlą i tradycyjnym koszyczkiem zanętowym.

CZY UWAŻACIE PELLETY ZA DOBRĄ PRZYNĘTĘ I ZANĘTĘ?

Pellet okazuje się znakomitą zanętą i przynętą. Podczas każdej naszej wyprawy mamy ze sobą różne średnice i różne warianty zapachowo -smakowe. Od 1,5mm micropelletu do methody, przez 6-8mm jako wzbogacenie mieszanki zanęty spożywczej, aż do 10-12mm zakładany na włos lub gumkę.

WASZA NAJWIĘKSZA RYBA?

Jak do tej pory Tomek złowił karpia pełnołuskiego o masie 9,40 kg. Mateusza największa rybą jest karp 5,90 kg a Bartosz może się pochwalić amurem na 8,50 kg

CO SĄDZICIE O 'ZŁÓW I WYPUŚĆ'?

Złów i wypuść? Wielu ludzi w Polsce, uważa że jest to jedyna właściwa droga do przywrócenia rybostanu wód sprzed kilkudziesięciu lat. Zgadzamy się z tym w 100%. Przy tym jednak zapomina się o tworzeniu rybom warunków naturalnych do rozmnażania się: tworzenie tarlisk, obrębów ochronnych, odcinków rzek "no kill". Osobiście złowione przez nas ryby wypuszczamy. Traktujemy wędkarstwo sportowo, jednak nie negujemy wędkarzy, którzy złowione ryby zabierają zgodnie z Regulaminem Amatorskiego Połowu Ryb.

PLANY NA PRZYSZŁOŚĆ?

Przede wszystkim naszym priorytetem na obecną chwilę jest rozwijanie dotychczas zdobytych umiejętności i – co najważniejsze - zdobywanie nowej wiedzy w dziedzinie feederowej. Naszymi doświadczeniami chcemy dzielić się z innymi poprzez nasz kanał na You Tube oraz dzięki profilowi na Facebook, które chcemy sukcesywnie rozwijać. Być może w przyszłości powstanie strona internetowa z naszymi artykułami i fotorelacjami z wypraw wędkarskich, co pozwoli nam dotrzeć do szerokiego grona widzów i dzięki temu zainicjować trend powstawania lokalnych teamów feederowych. Spełnieniem marzeń byłoby powstanie ligi feederowe i stworzenie kadry.

FEEDER TEAM RZESZÓW

Porady

Akcja - parametr wędzisk spławikowych i gruntowych

Jednym z bardzo ważnych parametrów, charakteryzujących wędzisko, jest jego akcja. Ma on istotne znaczenie, i każdy kupujący powinien orientować się, co on oznacza, czyli wiedzieć - co taki kij 'potrafi'. Omówię tutaj pokrótce ten parametr w wędkach spławikowych i gruntowych.

Akcja to termin, jakim określa się ugięcie wędki podczas holu ryby.

Wędziska o akcji szczytowej lub o szybkiej akcji (fast action)

Są to kije, które uginają się tylko w górnej swojej części, podczas gdy reszta jest sztywna. Około 30% szczytowej partii tylko pracuje. Są one używane do szybkiego zacinania oraz do dalekich wyrzutów. Mankamentem tego rodzaju kija jest brak odpowiedniej amortyzacji, zwłaszcza kiedy mamy do czynienia z nagłym zrywem przy podbieraku. Efektem może być wypinanie się ryby lub pękanie przyponu. Na dużych odległościach żyłka daje amortyzację, dlatego trzeba mieć bardzo dobrze wyregulowany hamulec i zachowywać ostrożność w końcowym etapie holu większej ryby. Wędki te są przeznaczone raczej dla doświadczonych łowców.

Wędziska o akcji progresywnej (progressive, semi through)

Te kije uginają się na około 2/3 swojej długości (od góry). Podczas walki z większą rybą posiadamy tu sporą amortyzację, mając jednocześnie zapas 'mocy'. Można w ten sposób lepiej kontrolować rybę, nie pozwalając jej na przykład na wpłynięcie w zaczep. Niestety, bardziej miękki kij sprawia, że trudniej jest uzyskać dalekie zarzuty. Są to najbardziej uniwersalne wędki, zwłaszcza w podstawowych długościach - 3,60 i 3,90 metra.

Wędziska o wolnej akcji (through action)

Te kije wyginają się na całej swojej długości, dając dużą amortyzację, co jest zwłaszcza przydatne w przypadku łowienia na krótkich odległościach. Żyłka nie jest tutaj w stanie się wystarczająco rozciągać, więc kij musi pochłaniać energię walczącej ryby - aby nie dochodziło do spięć lub zerwania żyłki. Zazwyczaj pickery, czyli krótkie feedery do 3 metrów mają taką akcję. Jak się można domyślić - utrudnione jest wykonywanie nimi dalszych zarzutów, zwłaszcza przy większych obciążeniach.

Wybierając wędkę w sklepie, możemy sami ocenić jaką ma ona akcję, poprzez ugięcie szczytówki. Można też założyć kołowrotek, przewlec żyłkę przez przelotki i zobaczyć jaka część kija ugina się podczas naciągania żyłki.
Przy wyborze wędki warto zwracać uwagę na jej przeznaczenie. Często sama nazwa wiele wskaże - słowo barbel (brzana), carp lub power oznacza, że taki kij służy do łowienia większych ryb, i akcja tego kija będzie sie odnosić właśnie do łowienia większych sztuk. Słowo silverfish natomiast odnosi się do mniejszych ryb, takich jak płoć, karasie czy mniejsze leszcze. Istotne są również informacje zamieszczone na blanku lub w opisie, odnośnie ciężarów, jakie dany kij 'obsługuje', często podaje się też zalecane wytrzymałości żyłek w lb, czyli funtach.

Tak więc, zanim zwrócimy uwagę na akcję kija, bądźmy pewni, że jest przeznaczony do gatunków na które się nastawiamy oraz do ciężaru zestawów jakich będziemy używać.
Najbezpieczniejszym wyborem są wedki progresywne lub 'semi through', zaś przy pickerach, te o wolnej akcji. Kije o akcji szczytowej są raczej przeznaczone dla doświadczonych wędkarzy.

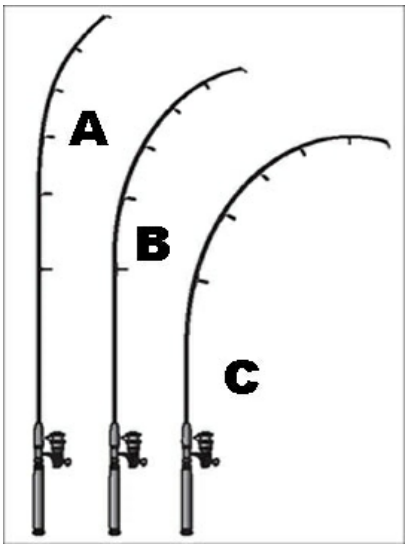

A - wędzisko o akcji szczytowej (fast action)

B - wędzisko o akcji progresywnej (semi through)

C - wędzisko o wolnej akcji (through action)

Opracował: Luk

Łowimy w Belgii

Kamil 'ViS' Drewniak

Na początek się przedstawię - nazywam się Kamil, i w kręgach w wędkarskich używam nicku 'ViS', pod nim niektórzy zapewne mnie bardziej kojarzą. Mieszkam od paru lat w Belgii, w jej flamandzkiej części - prowincji Limburgia, tutaj też wędkuję. To tu poznałem wędkarstwo od całkiem innej strony, można powiedzieć bardziej profesjonalnej.

Wypada podać kilka istotnych informacji o kraju w którym mieszkam. Belgia, a właściwie Królestwo Belgii, jest państwem federacyjnym, podzielonym na trzy regiony: Flandrię, Walonię i

Flaga Flandrii

region stołeczny Brukseli. Belgia ma też trzy oficjalne języki – holenderski (lub flamandzki), francuski i niemiecki. Tym ostatnim porozumiewa się już niewiele ludzi i powoli ten język tutaj zanika. Każdy z regionów rządzi się swoimi prawami, we Flandrii używa się języka holenderskiego, w Walonii francuskiego, podobnie jak w Brukseli.

Belgię lub Belgów łączy kilka rzeczy - król, konstytucja, wojsko, policja i …frytki. Jakby nie patrzeć są one belgijskie. Od wielu lat chodzą słuchy, że Belgia się chce oficjalnie rozdzielić na dwa osobne państwa (są już bardzo podzieleni), ale czy do tego dojdzie? Wątpię. Chociażby dlatego, że flamandzka cześć jest bogatsza i utrzymuje Walonię. Płaci większe podatki i ma bardziej rozwinięty przemysł.

Ale nie o tym tu miałem pisać, tylko o wędkarstwie! Ten wstęp o Belgi nie był bez powodu, gdyż mieszkam od kilku lat we Flandrii i to, co będę tutaj pisał będzie w większości opierać się o tę część kraju, w Walonii jest trochę inaczej.

Belgia, chociaż jest małym krajem (żeby nie powiedzieć bardzo małym) posiada dużo ciekawych pod względem wędkarskim miejsc. Rzeki, jeziora, stawy i oczywiście kanały… Wędkarstwo tutaj jest bardzo popularne i co jakiś czas powstają kolejne miejsca do wędkowania, czy to komercyjne czy ogólnodostępne.

Wędkuje tu wiele osób, od wędkarzy 'niedzielnych', spędzający czas nad wodą z całymi rodzinami, poprzez wyczynowców z tyczkami, feederami i wagglerami po karpiarzy, potrafiących siedzieć tygodniami na łowiskach. Są też oczywiście 'pogromcy' drapieżników, czy to łowiący ze spinningiem, czy też na martwą lub żywą rybkę. Aktywni są tylko sezonowo (przez regulamin, jaki tu obowiązuje).

W Belgii nie ma czegoś takiego jak PZW. Wędkarstwo, wody przeznaczone do wędkowania, zarybienia i inne rzeczy, podlegają pod Agentschap voor Natuur en Bos, czyli w wolnym tłumaczeniu Agencję Natury i Lasu, podlegającą znów pod rząd, w tym wypadku flamandzki. I to oni decydują, co, gdzie i w jakim stopniu zrobić w sprawie wędkarstwa, dość dobrze im to wychodzi, muszę przyznać. Wody są naprawdę dobrze zarybiane i zadbane. We Flandrii jest wykupionych około 60 000 pozwoleń wędkarskich każdego roku, aerał publicznych miejsc do wędkowania, czyli łowisk, na których możemy wędkować z pozwoleniem (karta wędkarska) wynosi 18 tysięcy hektarów. To jest dużo, zważywszy na wielkość samej Flandrii. Oczywiście jest tu cala masa klubów, związków, stowarzyszeń - mniej lub bardziej oficjalnych. Są one niezależne i zrzeszają często fanów danej metody wędkowania, organizują zawody, imprezy.

Co zrobić, aby móc wędkować w Belgii?

Wędkować może każdy, kto zakupi specjalne zezwolenie zwane visverlof i to w zasadzie tyle. Nie trzeba żadnych egzaminów. Nie trzeba być członkiem żadnego klubu. Zakupu można dokonać w każdym urzędzie pocztowym lub zamówić licencję przez internet. Kupić je może każdy, nie tylko obywatel Belgii. Razem z zezwoleniem dostajmy skrócony regulamin, w postaci małej książeczki oraz gazetę - rocznik odnoszący się do wędkarstwa w tym kraju.

Wyróżniamy 2 typy zezwoleń:

-Gewoon visverlof czyli zezwolenie standardowe. Można z nim korzystać ze wszystkich publicznych - ogólnodostępnych wód, wędkować z maksymalnie 2 wędkami i tylko z brzegu (ewentualnie pomostu). Koszt takiego zezwolenia na rok to 13€.
-Groot visverlof, czyli zezwolenie duże. Z nim możnas łowić zarówno z brzegu jak i z łodzi, dodatkowo tam gdzie jest to dozwolone, można wędkować w nocy. Koszt takiego zezwolenia to 48€.

Dzieci do 14 roku życia mogą wędkować przy użyciu jednej

Licencja uprawniająca do wędkowania

wędki bez żadnych zezwoleń, ale przy obecności opiekuna, który zezwolenie posiada. Jeśli chcą wędkować bez opiekuna, to także mogą - wtedy muszą posiadać zezwolenie jeugdvisverlof. Jest ono darmowe. Ryby złapane przez dzieci muszą być wypuszczone do wody.

Zasady i ceny które podałem wyżej, odnoszą się do regionu flamandzkiego i z tym zezwoleniem można wędkować tylko we Flandrii! Ceny zezwoleń w regionie Walonii są podobne.
Tak więc drogo nie jest a wybór łowisk ogólnodostępnych jest bardzo duży. Są to wody naprawdę zadbane i rybne. Komercje rządzą się swoimi prawami i wystarczy tam zezwolenie kupione na miejscu.

Po zakupieniu zezwolenia należy się zapoznać z regulaminem panującym na tutejszych wodach, jak i z ogólnymi zasadami i obyczajami. Ogólnie obowiązują wymiary ochronne, dla węgorza, świnki, lina i pstrąga potokowego jest to 30cm, dla sandacza i brzany 45 cm, dla karpia natomiast przewidziano dolny wymiar ochronny 30 cm i górny 60 cm. Reszta ryb nie podana tutaj ma wymiar minimalny 15cm.
Z ryb chronionych - szczupaka można łowić, ale musi być natychmiast wypuszczony do wody po złapaniu, , podczas gdy jesiotra, sieji, miętusa lub lipienia poławiać nie wolno i oczywiście wszystkie złapane, jako przyłów, natychmiast muszą wrócić do wody.

Każdy wędkarz w ciągu dnia może zabrać do domu maksymalnie 5 ryb w tym maksymalnie 3 sandacze, wedle zasad, jakie opisałem wyżej. Ryby z łowiska nie mogą być zabrane żywe (nie dotyczy to rybek bedących przynętami) oprócz węgorzy. Ryby mogą być przechowywane w siatce, ale tylko te niechronione. Po zakończonej sesji ryby wypuszczamy, zaś te, które chcemy zabrać, należy uśmiercić.

Od 1 marca do 31 maja jest zakaz połowu drapieżników przy użyciu martwych lub żywych ryb, jak

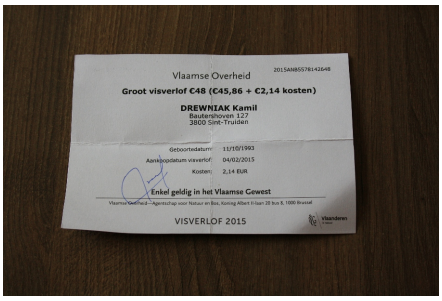

Zezwolenie do połowu z łodzi i w nocy

również przynęt sztucznych większych niż 2cm. Zakaz obowiązuje na wszystkich wodach publicznych, które nie zostały wyszczególnione w tabelach, które znajdziemy w regulaminie (tym, co dostaniemy razem z zezwoleniem.)
We wszystkich wodach w okresie od 16 kwietna do 31 maja jest zakaz zabierania jakichkolwiek ryb do domu. Podczas wędkowania w nocy ryby także nie mogą być zabierane do domu lub na inne łowisko.
Noc wędkarska zaczyna się 2 godziny po zachodzie słońca a kończy się 2 godziny przed wschodem słońca.

Informacje o tym gdzie i jak można wędkować, które wody są publiczne, zawarte są w tabeli którą dostajemy wraz z pozwoleniem. Wody, które nie są tam wymienione są także wodami publicznymi (pomijając komercje i wody prywatne) jednak nazywa się je specjalnymi. A to dlatego, że dodatkowo opiekuje się nimi jakiś klub lub związek, i obowiązują tam dodatkowe zasady, zazwyczaj regulamin jest zaostrzony, powinien też być tam większy rybostan. Można wędkować zazwyczaj tylko z zezwoleniem, jednak są wyjątki, gdzie trzeba dokonać dodatkowej opłaty na miejscu. Nie są one raczej wysokie, są to często symboliczne stawki.
O tym czy na tym ‘specjalnym łowisku’ trzeba płacić czy nie, informacje o wodzie itp. zawsze są umieszczone na tablicach informacyjnych przy parkingach, ścieżkach, i ciężko je przegapić. Trzeba je czytać, ponieważ są tam dodatkowe informacje o regulaminie, często łowiska te ktoś nadzoruje.

W Belgii bardzo popularne jest wędkarstwo kanałowe, najpopularniejszy w moim regionie jest Albertkaanal. Jest to woda

publiczna, nie specjalna (znajduje się w tabeli) i najwięcej można tam spotkać wędkarzy z tyczkami i feederami, okresowo również spinningistów. Karpiarzy także tam nie brakuje.
Kanały są z reguły głębokie i szerokie, różnorodność gatunków jest spora, jak prawie wszędzie. Można spotkać nawet złote rybki, karpie koi, jesiotry, niekiedy nawet i żółwie.

Schulensemeer to największa woda stojąca (zaporówka) w Flandrii, o powierzchni około 100 hektarów, moja ulubiona. Tam to są ryby! Jest dość głęboka, bo średnio jest to 5-6 metrów i często przy brzegu już jest około 2 metrów, czasem więcej. Jest to woda publiczna - specjalna, nie pobiera się tam dodatkowych opłat. Przy wodzie mamy wypożyczalnie łódek, przystanie, kawiarnie i restauracje, place zabaw dla dzieci i wielki park. Jest tam pięknie, ale jest to raczej trudne łowisko, chociaż rybne. Najwięcej tam przesiaduje karpiarzy i feederowców. Jest to woda, którą zamieszkują duże karpie, ale też i sumy. Średnia wielkość karpia to ponad 10 kg. Ryby jednak są tam cwane i wybredne.

Jako ciekawostkę podam, że w Belgi jest dużo karpia. Wędkarze bardzo cenią tę rybę, ze względów wędkarskich i ozdobnych, absolutnie nie konsumpcyjnych. Przeważnie jest to karp pełnołuski, lustrzenia jest mało.

Wędkarze w Belgii rzadko, bardzo rzadko zabierają ryby do domu, wszystko praktycznie się wypuszcza. Problem kłusownictwa praktycznie nie istnieje, choć czasem się słyszy o wykryciu nielegalnych sieci, wędkowania bez zezwoleń, zabierania ryb, niewymiarowych lub chronionych. W 90% tych przypadków odpowiedzialni za to są emigranci, niestety również i Polacy.
Ogólnie jest bardzo dużo kontroli i mogą być one bardzo gruntowne i szczegółowe. Uprawnionymi do nich jest policja i straż leśno-przyrodnicza.

Schulensmeer - największe łowisko we Flandrii, zaporówka.

W Flandrii bardzo liczne są jeszcze łowiska komercyjne oraz tak zwane miejskie. Jest ich naprawdę dużo i co chwila powstają nowe.
Są to łowiska od bardzo małych, po naprawdę duże kompleksy stawów. Są o różnym przeznaczeniu – niektóre dla karpiarzy i łowców okazów, inne dla wyczynowców, są też i 'uniwersalne', gdzie każdy znajdzie coś dla siebie. Ceny zezwoleń na komercje zaczynają się już od 2 euro za dzień za 1 wędkę. Można wykupować zezwolenia na pół dnia, na kilka dni na jedną, dwie lub trzy wędki. Co woda to inne przepisy.
Wody miejskie są to często małe stawiki w parku lub przy ośrodkach sportu i rekreacji, przeznaczone do wędkarstwa właśnie rekreacyjnego. Co do rybostanu, to jest on kontrolowany przez specjalistów, których najmuje miasto. Ryby są tam najczęściej duże i... sprytne. Pozwolenie na takie łowisko odbiera się w urzędzie miasta lub w ośrodku przy którym ono leży. Najczęściej są darmowe, ale trzeba mieć zezwolenie aby wędkować!

Oczywiście trzeba też wspomnieć o wędkarskiej Polonii w Belgii. We Flandrii na dzień dzisiejszy nie mamy oficjalnego związku skupiającego Polaków. A ilu nas jest? Trudno powiedzieć. Funkcjonuje kilka nieoficjalnych grup wędkarstwa polskiego, dyskutujemy, chwalimy się połowami, doradzamy, planujemy wspólne wypady… Jest nas tam około 200 osób razem, całkiem sporo, jak na taki mały zakątek małego kraju. Mamy w planach założyć w pełni oficjalny i równy belgijskim, klub zrzeszający wędkarzy z Polski, robię już pewne kroki w tym kierunku…
Wśród polskich wędkarzy nie zauważyłem jakieś mody czy specjalnego upodobania odnośnie

Kanal Alberta. Jak większość tego typu kanałów jest szeroki i głęboki.

jakiś technik wędkarskich. Łowi się kilkoma technikami, często w grę wchodzi spinning.

Jeżeli ktoś szuka informacji odnośnie wędkowania w Belgii, polecam stronę internetową www.hengeleninbelgie.be - jedną z najlepszych. Zawiera wszystkie łowiska ogólnodostępne w tym kraju, szczegółowe opisy i regulaminy na nich obowiązujące. Zapraszam Was do Belgi na ryby, na pewno będziecie zadowoleni, bo jest tu bardzo ciekawie i jest tu spore pole do popisu. Jedynym większym minusem jak dla mnie jest bardzo mało łowisk, gdzie można by było nastawić się na nocne wędkowanie.

Jeżeli ktoś chce uzyskać więcej informacji, to służę pomocą.

Do zobaczenia nad wodą!

Kamil „ViS" Drewniak

Kamil jest autorem bloga:

http://wedkarskie-przygody.blogspot.co.uk

posiada też kanał na Youtube:

Kamil ViS

Karpik lustrzeń z Schulensmeer - rzadkość na wodach publicznych w Belgii.

Karaś z miejskiego stawu.

Z emigracji

ROZMOWA (NIE) KONTROLOWANA

czyli głos z emigracji

Rado Papiewski

Wędkarz z patelnią!

W ostatnim miesiącu udało mi się odwiedzić Polskę z bardzo, ale to bardzo krótką wizytą. Podczas czekania na samolot wpadł mi w ręce jeden z polskich magazynów wędkarskich, czytałem go dawno temu, wędkując jeszcze w rodzimym kraju. Forma magazynu nie zmieniła się zbytnio, kilka wartych przeczytania artykułów, poprzeplatanych reklamami, czyli czysta komercja.

Moją uwagę przykuł krótki artykuł zatytułowany 'Warsztaty kulinarne'. Zastanawiając się, co wspólnego mają wędkarstwo i gotowanie, rozpocząłem czytanie krótkiego tekstu. Jego treść wprawiła mnie w osłupienie, jako, że dumnie reklamował on projekt uczący młodych wedkarzy zabijania, skrobania i patroszenia ryb, w celu przygotowania ich do gotowania lub wędzenia. Po ukończeniu owego kursu młodociani wędkarze dostają w prezencie deskę z klipsem do patroszenia ryb, nóż, ostrzałkę oraz certyfikat wędkarza z patelnią! Sprawdziłem datę pisma i artykułu, czy to przypadkiem nie Prima Aprilis w wykonaniu redakcji, ale daleko było mu od bycia śmiesznym...

Do dziś dnia zastanawia mnie, czemu ma służyć taki kurs? Czy nie lepiej byłoby zabrać młodzież nad rzekę i uczyć jak chronić miejsca tarłowe ryb, jak tworzyć takie, w których ryby znajdą ostoję i odpoczynek? Czy nie lepiej by było podarować młodemu wędkarzowi certyfikat świadczący o tym, że wędkuje przyjaźnie dla środowiska?

Ciężko mi znaleźć logiczne wytłumaczenie! Do tej pory myślałem ze wędkowanie dla pożywienia odchodzi w naszym kraju powoli do lamusa, wraz ze zmniejszającym się pokoleniem wedkarzy, mających stare przyzwyczajenia i tradycje. Niestety, widać tutaj, iż w wędkującej młodzieży próbuje zaszczepić się wartości zupełnie inne od tych obowiązujących w krajach europejskich, zaś wszelkie próby wprowadzania idei sportowego wędkowania zawsze będą miały wielu przeciwników... z certyfikatem patelni!!!

Znaczący był list jednego z czytelników pisma, opublikowany zaraz nad artykułem. Czytelnik pisał, że wędkuje od 1977 roku i jego rekordem życiowym jest leszcz o wadze 0,9 kg. Myślę, że nie trzeba tutaj dużo komentarzy!

Klawiaturowi wojownicy

Nie wiem czy zauważyliście, ale ostatnimi czasy zarówno w kraju, jak i w UK, urosła nam liczba wędkarzy, którzy uważają wędkarskie platformy internetowe za pole bitwy, na którym powinno zniszczyć się słownie i mentalnie każdego, kto ma inne zdanie niż oni.

Coraz częściej spotykamy się z przypadkami gdzie znawcy tematu potrafią określić na podstawie zdjęcia dokładną wagę i długość ryby, jak również to, co zjadła kilka dni temu na kolację. Dochodzi do pewnego absurdu, jako, że łowcy okazów wstrzymują się z publikacją zdjęć z pięknymi rybami tylko dlatego, że zmobilizuje to komputerową armię do ataku, co dostarczy łowcy niepotrzebnego stresu, zamiast dumy ze złapanego okazu. Wędkarz podający zawyżoną wagę lub długość ryby oszukuje samego siebie, więc wystarczającą karą dla niego powinno być przeświadczenie, że próbuje oszukać kolegów po kiju.

Oczywiście, każdy może mieć swoje zdanie na temat ryby, ale kłócenie się z osobą, która tę rybę złapała, zważyła i zmierzyła, nie ma zbytniego sensu. Szczególnie w przypadku, gdy nie było się świadkiem połowu. Czy tak ciężko powstrzymać się od negatywnych komentarzy i zignorować takie zdjęcie?

Osobiście myślę, że ignorancja w takim wypadku może uczynić dużo więcej dobrego...

Opinia

Wielokrotnie spotkałem się z ciekawą opinią wędkarzy z Polski, która dotyczy przepisów w UK oraz ich przestrzegania. W ich oczach przepisy oraz ich egzekucja są na najwyższym poziomie i nie ma tu miejsca na łamanie prawa.

Niestety, sytuacja jest zupełnie inna – tysiące kilometrów rzek, kanałów, linii brzegowej jezior kontrolowane są przez ...90 strażników z uprawnieniami policji! Osoby kontrolujące łowiska na poziomie klubowym (strażnika nazywa się bailiffem) nie mają żadnych uprawnień.

Wcale się nie dziwię, że wraz ze wzrostem liczby imigrantów z różnych krajów nasilił się tu, na Wyspach, problem kłusownictwa oraz nielegalnego wędkowania. W chwili obecnej organizacja Angling Trust stawia pierwsze kroki w tworzeniu czegoś na podobieństwo polskiej Społecznej Straży Rybackiej, ale bardzo, bardzo daleko nam jeszcze do osiągnięcia widocznych rezultatów.

Ciekawym zjawiskiem jest to, że duża liczba polskich wędkarzy, mieszkających w UK, zgłosiła swoje zainteresowanie udziałem w projekcie!

Świetnie, mamy od kogo się uczyć!!!

Z wędką w ręku...

Jeżeli chodzi o wędkowanie, to niestety zauważam, że im więcej czasu poświęcam na sprawy wędkarskie, tym mniej go mam na wędkowanie. Wiem, brzmieć to może co najmniej dziwnie, ale tak to już jest, jak wybrało się ścieżkę zawodową związana z tym sportem. Najgorsze jest to, że wędkarstwo to jedyna rzecz, która pozwala mi zrelaksować się i odpocząć od codziennego zamieszania. W ostatnim miesiącu udało mi się wybrać na rybki trzy razy (nie pamiętam już czasów, gdy wędkowałem trzy razy w tygodniu).

Wyprawy te miały za zadanie zapoznanie się z nowym zbiornikiem, na którym jeszcze nigdy nie wędkowałem, a który wchodzi w skład pozwolenia, które zakupiłem.

Nie ma nic lepszego jak poznanie zbiornika ze spinningiem w ręku. Nie ma tam okresu ochronnego, więc celem wyprawy był szczupak. Po pierwszej wizycie okazało się, że wodery są bardzo wskazane, gdyż pierwsze kilkanaście metrów od brzegu to płycizny porośnięte trawą. Następne dwie wyprawy to typowe brodzenie i szukanie ryby. Zbiornik okazał się świetną niespodzianką - w przeciągu trzech wypraw udało mi się powalczyć z dużą liczbą drapieżników. Złapałem około 20 rybek, zaliczyłem kilkanaście spinek, obcinek i wyjść. Wrażenia bardzo pozytywne – esoxy w przedziale od 35 do 97 cm. Ryby żerowały fazami, w różnych częściach dnia, pozostawiając sobie kilka godzinek przerwy miedzy posiłkami. Większa część już wytarta, chociaż trafiła się również gruba mamuśka.

Zastanawiam się tylko, czy to rozpoczęło się już ‘majowe’ eldorado czy prawdziwa zabawa dopiero przede mną?

Moim zdaniem

Lin - refleksja o pięknej rybie...

'Rok 2015 będzie rokiem lina' - tak przeczytałem w jednym z brytyjskich tygodników wędkarskich. Co takiego? Nie ukrywam, że zdziwił mnie ten nagłówek i zaintrygował.

Otóż okazuje się, że organizacja o szumnej nazwie The Tench Heritage Alliance, co można przetłumaczyć jako Sojusz Dziedzictwa Linowego (?!), działająca w porozumieniu z klubem łowców linów (The Tenchfishers), opracowała program mający na celu zwiekszenie populacji tej ryby w łowiskach w UK. Nie ma to być tylko zarybianie i promocja tej ryby, duży nacisk położony jest na szukanie zbiorników wodnych, w których koła wędkarskie chciałyby mieć tę rybę, poszukiwane również są kluby, gdzie lin jest niechciany. A takimi są na przykład łowiska karpiowe, gdzie 'prosiaczek' często traktowany jest jako utrapienie, a czasami wręcz jako szkodnik. Niestety, smutne to ale prawdziwe...
Organizacja chce zarybiać kroczkiem lina, jak również zbudować zbiorniki, w których lin mógłby rosnąć do przyzwoitych rozmiarów, i wtedy dopiero byłby 'rozprowadzany' do klubów. Wędkarze cenią sobie zwłaszcza bardziej wyrośnięte 'tincasy', więc będzie to krok w ich stronę.

Pomoc dla lina bierze się stąd, że przegrywa on walkę o miejsce w środowisku wodnym z karpiem, zagrożony jest również przez kormorany, które często zimą atakują będące w letargu mniejsze sztuki, pozbawione osłony roślin. Na wielu łowiskach komercyjnych też staje się on ofiarą coraz częściej wprowadzanego suma.

Możnaby powiedzieć, że lin ma przed soba przyszłość w UK. Może nie jest ona świetlana, ale jest...

Mój największy lin w tym sezonie - 59 cm, złowiony podczas jednej z nocnych zasiadek

Oprócz Agencji Środowiska, która 'czuwa', znaleźli się zapaleńcy którzy dopomogą temu gatunkowi.

Z pewnym smutkiem pomyślałem o losie lina w Polsce. Ostatnio złowiony przeze mnie w kwietniu 'prosiaczek' miał 59 cm , coś co w UK nie jest aż tak wielkim osiagnięciem. W Polsce natomiast jest to już okaz. Dla wielu obiekt marzeń... O ile populacje brytyjskich tincasów cierpią na skutek zarybień karpiem i orientacji wielu wędkarzy właśnie na ten 'obcy' gatunek, to w Polsce lin po prostu jest cennym trofeum kulinarnym, przez co staje się coraz rzadszy. Na dodatek zarybia się na potęgę karpiem, amurem, zdarza się, że również i karasiem srebrzystym - które tak naprawdę niszczą siedliska linów. Na kilku zestawieniach zarybień, które dane było mi przeglądać - lina nie było w ogóle. Karp w dużej ilości, amur, a także szczupak - to podstawa. W kilku miejscach był lin, ale w ilości stanowiącej ułamek wprowadzanego karpia. Tylko w kilku raportach okręgu widziałem 'solidne' ilości wprowadzanych tincasów.

Zastanawiam się, dlaczego tak po macoszemu traktuje się tę jedną z najpiękniejszych polskich ryb? Skąd ta orientacja na karpia?

Przecież jeżeli chodzi o wędkarskie emocje, to dwukilowy tincas potrafi ich dostarczyć całkiem sporo! Dlaczego nie chroni się starszych osobników, skromny wymiar ochronny to według mnie zbyt mało. Może górny wymiar ochronny, powiedzmy 45 lub 50 cm pomógłby w ochronie populacji?

Warto zacząć o tym myśleć. Lin to ozdoba polskich wód, i powinien zajmować cały czas należne mu miejsce. Staje się coraz rzadszy, łowione osobniki zaś są coraz mniejsze. Anglicy chronią lina, który w UK ma się w porównaniu do Polski po prostu świetnie, czyż nie jest to dziwne, wręcz paradoksalne?

Być może czas już pomyśleć o założeniu czegoś na wzór brytyjskiego Klubu Łowców Linów? Istnienie takiej organizacji ma sens. PZW nie ma najmniejszego zamiaru chronić tę rybę, ekolodzy nie interesują się w ogóle żadną z polskich ryb. Kto ma im pomóc jak nie my, wędkarze?

Można na zebraniach własnego koła wnioskować o większe zarybienia tym gatunkiem, zwiększenie wymiaru ochronnego, zmniejszenie ilości wprowadzanego amura, karpia... Wnioski o łowiska typu 'no kill' też dopomogą 'prosiaczkom'. Trzeba zrozumieć, że lin przegrywa walkę o środowisko z innymi, obcymi karpiowatymi, zostając zepchnięty na dalszy plan. Warto pomyśleć zawczasu o ochronie tej ryby, aby nie obudzić się z ręką w nocniku za kilka lub kilkanaście lat.

W Polsce panuje jakaś szalona moda na karpia i amura, zwłaszcza łowiska komercyjne idą na łatwiznę... A gdyby tak przeznaczyć jeden ze stawów dla linów i karasi pospolitych? Posadzić grążele, lilie, irysy... Takie łowisko mogłoby się stać perełką, wielu wędkarzy gotowych byłoby jechać setki kilometrów aby zmierzyć się z 'zielonym złotem'! Warto wziąć to pod uwagę, bo łowisk z handlowym karpiem jest już bardzo dużo, i powoli stają się powszechne i monotonne.

Może to się wyda komuś śmieszne, może tragiczne... Ale wyniki na forum Spławik i Grunt, pokazują, że wędkarze złowili w tym sezonie tyle samo linów co... jesiotrów! Co przeraża jeszcze bardziej, to fakt, że na jednego prosiaczka przypada około 40 złowionych karpi ! Czy to nie powinno dać wiele do myślenia?

Lin jest jedną z najpiękniejszych polskich ryb

Logo Tenchfishers, klubu łowców linów w UK. Klub powstał w 1954 roku i zrzesza obecnie ponad 400 łowców.

Tekst i zdjęcia:
Lucjan 'Luk' Śliwa

Gospodarka rybacka - pola naftowe Mazur

Mazurski Wędkarz

Mazurskiwedkarz.pl to strona internetowa poświęcona wędkarstwu na Warmii i Mazurach. Tworzy ją grupa entuzjastów, chcących propagować wędkarstwo - co niestety jest na Mazurach coraz trudniejsze. Dzieje się tak za sprawą rabunkowej gospodarki rybackiej, degradującej tamtejsze jeziora, sprawiającej, że ryb jest coraz mniej. Kierunek 'rybacki' blokuje rozwój regionu, który stawia na turystykę. Niestety, bez ryb w jeziorach, o turystę bardzo trudno…

Jest to pierwszy z artykułów Mazurskiego Wędkarza w magazynie Spławik i Grunt.

Do kasy gmin – 0 zł, do kasy państwa grosze, agroturystyka leży, w lokalach gastronomicznych ponad 90% ryb z importu. Ministerstwo Rolnictwa twierdzi jednak, że rybactwo jest najwłaściwszą formą użytkowania jezior.

Ten rodzaj gospodarki to ” kura znoszącą złote jaja ” w regionie. Pozostaje zadać pytanie - do czyjej kieszeni?

Według mieszkańców naszego regionu odłowy gospodarcze ryb hamują rozwój regionu i niszczą ekosystem jezior.

Kazimierz Plocke, Sekretarz Stanu w Ministerstwie Rolnictwa, w odpowiedzi na apel Rady Miejskiej w Orzyszu, skierowany do Premiera z wnioskiem o zaprzestanie ‘sieciowania’ na wodach gminy, odpisał:

” W wyniku intensyfikacji użytkowania, związanej głównie z rozwojem turystyki w tym rejonie, do wód jezior odprowadzanych jest coraz więcej zanieczyszczeń.
W konsekwencji zmianie ulegają warunki siedliskowe w jeziorach, wpływając również na skład jakościowy i ilościowy ichtiofauny. Natomiast właściwie prowadzona gospodarka rybacka nie jest sprzeczna z rozwojem gminy, czy regionu. Wręcz przeciwnie, może ona w istotny sposób wspierać rozwój społeczności w oparciu o turystykę, także wędkarską. Negowanie prowadzenia na jeziorach mazurskich gospodarki rybackiej z uwzględnieniem odłowów sieciowych nie znajduje potwierdzenia w praktyce jak i w badaniach naukowych.”

Czym innym, jak nie potwierdzeniem w praktyce, jest statystyczny spadek zasobów ryb w naszych jeziorach o ponad 50% w ciągu dekady?*
Czym innym jak nie potwierdzeniem w praktyce, są tysiące głosów sprzeciwu wobec tej gospodarki? Czy przy spadku wydajności połowów rybackich o 50% potrzeba badań naukowych, żeby stwierdzić, że ryb nie ma?

Nie ma potwierdzenia w badaniach naukowych? Dziwne, żeby były.
Badania wykonują naukowcy z Instytutu Rybactwa Śródlądowego w Olsztynie.
A zgodnie z ich wizją, rybactwo na Mazurach czeka świetlana przyszłość:

*„Wizja rozwoju rybactwa. Rybactwo w 2030 r. będzie atrakcyjną działalnością przynoszącą liczne korzyści gospodarcze i środowiskowe. Funkcjonując zgodnie z zasadami zrównoważonego rozwoju, sektor ten będzie dostarczał cennych dóbr publicznych i rynkowych, z zachowaniem unikalnych walorów przyrodniczych, krajobrazowych i kulturowych regionu Warmii i Mazur dla przyszłych pokoleń. Rybactwo poprzez swoje wielostronne oddziaływanie będzie wpływało na poprawę jakości życia w województwie oraz na efektywne wykorzystanie naturalnych zasobów i potencjałów, które w sposób komplementarny przyczyniają się do wzrostu gospodarczego regionu.”****

Gospodarka rybacka prowadzona od lat pod mecenatem tych fachowców doprowadziła do drastycznego spadku zasobów ryb i ogólnego przekonania o wyrybieniu jezior. Byłoby dziwne, gdyby dzisiaj znalazło to potwierdzenie w badaniach.
Teraz wszystkiemu winne są kormorany i urbanizacja środowiska. Funkcjonowanie w obecnej formie gospodarki rybackiej legitymizuje potrzebę istnienia i zatrudniania

w/w fachowców. Najciekawsze jest to, że nikt nie rozlicza efektów ich pracy.

Społeczności lokalne są jednak zupełnie innego zdania niż ministerstwo i naukowcy z IRŚ.
Tysiące podpisów sprzeciwu, uchwały gmin, interpelacje poselskie, apele do Premiera itp. Wydawać by się mogło, że Ministerstwo jest przedstawicielem lokalnych społeczności na najwyższym szczeblu władzy państwowej. I to w ich interesie powinno działać, a nie wąskiej grupy ludzi widzących biznes w odłowach sieciowych.
Nic bardziej mylnego! Ministerstwo Rolnictwa wciąż wspiera wyimaginowany sektor rybacki na Mazurach. Pozostaje głuche na protesty mieszkańców, agroturystyki, samorządów. Jaki ma w tym interes?

Ministerstwo Rolnictwa, RZGW, IRŚ, PZW, grupy rybackie, zrzeszenia hodowców narybku - to ‘zamknięty krąg‘. Wszystkim zależy na jedynie słusznym modelu gospodarki, który tworzyli od lat i którego są ważnymi elementami. Wszyscy się nawzajem wspierają i udowadniają swoją niezbędność. Wyrzucając jedno ogniwo, posypie się cały system.

Jest to najwidoczniej wystarczający powód, żeby wspierać 100 osób w regionie kosztem tysięcy. Nie ma obecnie na Mazurach tzw. sektora rybackiego w pełnym tego słowa znaczeniu. Z rybołówstwa utrzymuje się znikomy procent mieszkańców – dwóch rybaków działających na zlecenie mocodawcy z Warszawy potrafi obsługiwać kilka jezior.
W sektorze rybackim na Mazurach zatrudnione są obecnie 104 osoby! **

Z drugiej strony wykształcił się nowy sektor - gospodarstwa rolne wokół jezior przekształciły się w gospodarstwa agroturystyczne. Powstały nowe pensjonaty, domki letniskowe, przystosowano kwatery prywatne na potrzeby turystów. Z turystyki i agroturystyki opartej o jeziora próbują utrzymać się tysiące mieszkańców. Liczba gospodarstw agroturystycznych i obiektów turystyki wiejskiejw 2010 roku wynosiła 2344. Liczba osób korzystająca z ich usług to 215 493.

Zdecydowana większość wszystkich gospodarstw agroturystycznych deklaruje jako jedną z głównych atrakcji możliwość wędkowania właśnie - w powiecie piskim jest to 78%. ***

Również w powiecie piskim wszystkie te gospodarstwa żądają zaprzestania odłowów sięciowych. Mówimy tu tylko o agroturystyce, ale są jeszcze hotele, pensjonaty, kempingi itp., których również jedną z głównych atrakcji jest wędkarstwo. Szacuje się, że tylko okolice Pisza , 6 gmin, odwiedza ok 400- 500 tysięcy turystów rocznie. ****

Nie zapominajmy również o wielu mieszkańcach Mazur, dla których wędkarstwo jest głównym hobby.

Na Mazurach nie ma przemysłu i jedyną szansą rozwoju jest postawienie na rozwój turystyki i agroturystyki w oparciu o jeziora. Wszyscy zdają sobie doskonale sprawę, że turystyka wędkarska jest jedyną możliwością przedłużenia sezonu turystycznego w naszym klimacie. Widzą, że rabunkowa gospodarka rybacka i grodzenie jezior sieciami skutecznie hamuje rozwój regionu. Stąd akcje zbierania podpisów, uchwały rad gmin itp.

Niestety, według ministra Plocke zaściankowa społeczność Mazur jest w błędzie i nie wie, co jest dla niej dobre.

Zgodnie z ustawą
Prawo wodne Art 10.3. **Wody Skarbu Państwa, oraz jednostek samorządu terytorialnego są dobrem ogólnospołecznym i wodami publicznymi.**
Prawo wodne Art 1.3. **Gospodarowanie wodami powinno uwzględniać zasadę wspólnych interesów i powinno być realizowane przez współpracę administracji publicznej, użytkowników wód i przedstawicieli lokalnych społeczności, tak aby uzyskać maksymalne korzyści społeczne.**

Władze samorządowe, społeczności lokalne, właściciele gospodarstw agroturystycznych, pensjonatów, wodniacy, turyści i wędkarze z całego kraju uważają, że gospodarcze odłowy sieciowe, odłowy prowadzone prądem, grodzenie sieciami jezior nie są prowadzone w ich interesie, czyli nie jest to zgodne z ustawą Prawo wodne.

* ,**, ****Lokalna Strategia Rozwoju Obszarów Rybackich LGD ”Mazurskie Morze ” 2012

*** projekt Strategii Rozwoju Rybactwa w Województwie Warmińsko-mazurskim
do 2030r Instytutu Rybactwa Śródlądowego w Olsztynie

Feeder Klub KROKODYL

wrocławska inicjatywa

Paweł Zuziak

Pewnego dnia na łowisku naszego koła Mała Szwecja w Blizanowicach, już rok temu, podszedł do mnie młody chłopak. Miał rozłożone wędki na podpórkach z bombkami uwieszonymi na żyłce między przelotkami, które stały stały niedaleko nas.

Zapytał 'Jak to jest możliwe, że na drgającą szczytówkę tak Pan łowi te karpie, rybka za rybką'? Odłożyłem wędkę i pokazałem mu, jakie zestawy stosuję, jakie przynęty, miksy i pellety. Z otwartymi ustami patrzył i słuchał. Wielka szkoda, że od tej pory nie spotkałem go nad wodą, bo to właśnie dzięki niemu narodził się pomysł na powstanie Feeder Klub Krokodyl.

W styczniu tego roku wraz z kolegami często jeździliśmy na Odrę z feederem, za sporymi płociami, leszczykami i generalnie aby fajnie spędzić czas na rybkach. Oczywiście było snucie planów o wyprawach letnich na brzany, rozpracowanie taktyk na łowiska specjalne i takie wędkarskie opowieści paczki kumpli. W pewnym momencie zapytałem: 'Chłopaki, robimy stowarzyszenie sanów feedera'? Odpowiedź była szybka: 'Jasne, że tak!'

Były to luźne propozycje, jak ma wyglądać takie stowarzyszenie, jak każdy z nas wyobraża sobie funkcjonowanie takiego tworu, a było nas wtedy trzech. Każdy przekazał swoje pomysły i temat ucichł na kilka tygodni, choć na rybach bywaliśmy często.

W marcu na łowisku naszego koła spotkałem Tomka i Marcina, z którymi jesienią uczestniczyliśmy w zawodach feederowych firmy Preston. Pogadaliśmy miło, połowiliśmy syto i wrócił temat, ale już… Feeder Klubu Krokodyl. Zaangażowaliśmy się w projekt bardzo poważnie, a że było nas już pięciu, to zapał był 'razy pięć'. Podzwoniłem do kolegów zapaleńców i zorganizowaliśmy spotkania z feederami nad wodą, były dyskusje, pomysły no i ta euforia. Po wielu godzinach rozmów nad wodą, w kole, przez telefon, na forach, po wielu mailach, zebraliśmy paczkę trzynastu fantastycznych ludzi - 'ojców założycieli' i 16 kwietnia tego roku odbyło się oficjalne zebranie założycielskie Feeder Klubu Krokodyl.

Łowisko koła nr 84 we Wrocławiu, Mała Szwecja.

Ustaliliśmy statut klubu, regulamin i kalendarz imprez sportowych, wybraliśmy zarząd i stworzyliśmy plan działania. Chłopak, o którym pisałem na początku, podsunął mi pomysł, aby stworzyć cykl warsztatów dla dzieci i młodzieży, by rozpropagować wędkarstwo feederowe jak też wędkarstwo w ogóle i obcowanie z przyrodą w ten właśnie sposób. I to będziemy starać się właśnie robić.

Jako klubowicze mamy zaplanowane starty w tym sezonie w takich imprezach jak: GP FKK

Nagrody w pierwszych naszych zawodach.

2015, Feederliga Dolnośląska, Carp Master Milo, Tubertini Boland Carp Cup.

26 kwietnia zorganizowaliśmy już pierwsze eliminacje cyklu Grand Prix Feeder Klubu KROKODYL 2015. Serdeczne podziękowania dla koła Krokodyl jak i dla Centrum Wędkarskiego Krokodyl we Wrocławiu, za wielkie wsparcie i pomoc w tworzeniu tego wspaniałego projektu.

Zawody odbyły się na łowisku koła PZW nr 84 we Wrocławiu, Mała Szwecja. Jest to 10 hektarowy zbiornik, dominującą rybą jest karp, nie brakuje płoci, wzdręg, jest sporo karasia srebrzystego, okonia, sandacza i szczupaka.

W nocy niestety nastąpiło załamanie pogody, burze, spadki ciśnienia i przelotny deszcz w ciągu dnia nie sprzyjały żerowaniu rybek. Jedenastka zapalonych feederowców, która stawiła się na starcie nie zawiodła, nie było wyników zerowych, każdy coś złowił. Taktyki były przeróżne i zmieniały się w ciągu zawodów, u każdego z zawodników. Wygrał Marcin Wadziński z wynikiem 11,7 kg, co na tak fatalne warunki było fantastycznym rezultatem. Marcin wykorzystał w pełni strukturę wylosowanego łowiska (stanowisko najbliżej wyspy, z wypłyceniami) i ‘pozamiatał’ konkurencję.

Wszyscy bardzo byli zadowoleni z atmosfery panującej na zawodach, jak również z ich organizacji, bez względu na słabą współpracę pogody i ryb. Zaprosiliśmy kolegę Macieja Sachę który zrobił nam piekną fotorelację z imprezy jak i film, który w najbliższym czasie będzie gotowy.

Oprócz punktów i pucharów mieliśmy również nagrodę główną, ufundowaną przez Centrum Wędkarskie KROKODYL w postaci bonu wartości 100 PLN, jak i nagrodę do wylosowania pośród startujących, o tej samej wartości. Dla pierwszej dziesiątki zawodów, firma STALOMAX ze Stalowej Woli ufundowała pellety swojej produkcji w wiaderkach 3kg. Serdecznie dziękujemy za wsparcie projektu GP FKK 2015!

Tomasz Płocki 'SHERMAN' i jego karp 2,3 kilograma.

Po wręczeniu nagród zasiedliśmy do wspólnej biesiady przy grillu i pięknym torcie, który ufundował nasz klubowy kolega Piotr Michułka. Był naprawdę piękny i pyszny!

Jak to mówią: ‘pierwsze koty za płoty’! Drzwi do Feeder Klubu KROKODYL są otwarte dla wszystkich, zapraszamy

Zwycięzcą był Marcin Wadziński 'Negoi', jego karpie i karasie ważyły 11,7 kilograma.

Zwycięska trójka: od lewej Rafał Skwira z synem Filipem III miejsce, Marcin Wadziński I miejsce, Tomasz Rubacha II miejsce.

Na zawodach panowała świetna atmosfera, dopisywał też apetyt!

Wszyscy razem na zdjęciu…

zapaleńców feederowych do przyłączenia się do nas, na pewno wspólnie będzie można spędzać czas! Jesteśmy również bardzo otwarci na propozycje od innych takich stowarzyszeń jak nasze. Im więcej takich inicjatyw, tym większe szanse na to, że w końcu feeder zostanie odpowiednio doceniony w Polsce, zwłaszcza przez Zarząd Główny PZW!

Drzwi do klubu feederowego Krokodyl we Wrocławiu są otwarte dla wszystkich, zapraszamy zapaleńców feederowych do przyłączenia się do nas!

Nowości z rynku...

Jedną z nowości, która zaskoczyła mnie bardzo pozytywnie, jest przyrząd do zakładania pelletów na gumkę, tak zwany band stretcher, firmy Drennan. Do tej pory używałem tanich 'rozciągaczy' – i zawsze denerwowały mnie ramiona, które sprawiały wiele problemu, rozkładając się co chwila. Na dodatek rdza dawała się we znaki.
Stretcher z Drennana jest jakby odpowiedzią na wszelkie mankamenty swoich poprzedników, i jest po prostu idealny. Konstrukcja sprawia, że ramiona pozostają w jednej pozycji, materiały użyte są lepszej jakości, i przyrząd sprawia wrażenie bardzo trwałego. Jego cena to około 30 PLN, ale na pewno jest wart tych pieniędzy, jakością i funkcjonalnością bije konkurencję na głowę.

Łowiąc z pelletami bez dziurek lub dumbellsami (na zdjęciu), rozciągacz jest niezbędny, zwłaszcza gdy ma się mokre ręce i gumka się ześlizguje.

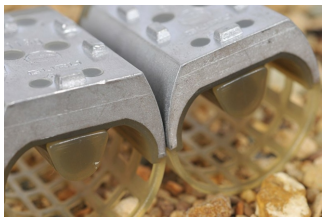

Koszyki świetnie sprawdzą się na szybkich rzekach.

Firma Guru od kilku miesięcy oferuje koszyki zanętowe, o bardzo unikalnej konstrukcji. Co zwraca uwagę, to oryginalnie rozmieszczone obciążenie. Jest ono odlane w specyficzny sposób, nie ma tutaj tradycyjnej płytki mocowanej do walcowatego podajnika. Dzięki temu koszyk o wiele lepiej się zarzuca, zaś w rzekach o wiele lepiej trzyma się dna. Jest spłaszczony, przez co stawia mniejszy opór, ma to znaczenie zwłaszcza na rzekach o mocnym uciagu. Podstawową zaletą jest rodzaj mocowania. Można koszyk montować w tradycyjny sposób, za krętlik, lub też, po wymianie trzpienia, jako koszyk przelotowy. Uzyskać można w ten sposób świetne warianty gruntowych zestawów, od samozacinających z krótkimi przyponami, po rzeczne wersje na spory uciąg z przyponami powyżej 60-80 cm. Całość wykonana jest bardzo starannie, z bardzo trwałego tworzywa, i jak na razie po wielu sesjach nie stwierdziłem żadnych mankamentów. Pozostaje czekać na sezon brzanowy!
Koszyki są produkowane w dwóch wersjach rozmiarowych, średniej i dużej, każda zaś ma cztery opcje wagowe 28, 56, 84 i 112 gram. Są praktycznie na każdą wodę, zwłaszcza szybsze rzeki.

Firma Sonubaits nie zasypuje gruszek w popiele – niedawno ukazała się nowa seria smakowa, którą jest bloodworm, czyli ochotka. Jak przystało na brytyjskiego giganta, znowu użyto najwyższej jakości składników – łącząc pellety i mączki rybne z drogim ekstraktem z ochotki. Tak więc jest to kombinacja rybich smaków oraz ochotkowych. Mocny czerwony kolor dodaje tutaj wabiącej mocy.
Co zaskakuje, to ilość produktów z serii ochotkowej – jest tu praktycznie wszystko. Od zanęty, pelletów o różnej średnicy, przynęt (pelletów haczykowych, włosowych, kulek) po pasty i atraktory. Pomysł na takie połączenie smaków, plus mocny czerwony kolor, powinny sprawić, że nowe produkty szybko zdobędą uznanie u wędkarzy, pomagając w uzyskaniu dobrych wyników nad wodą.

Testujemy!

Kołowrotki Drennan Red Range 6-30 i 6-40

Od ponad sześciu miesięcy testuję dwa kołowrotki firmy Drennan, z serii Red Range, które są najtańszą serią w ofercie brytyjskiego producenta.

Do łowienia wagglerem używałem modelu Float 6-30, zaś w połowach gruntowych większego lekko Feeder 6-40.

Sama cena już budzi pewne wątpliwości, i sugeruje, że ma się do czynienia z produktem niskiej jakości. Jednak bardzo solidna budowa, oraz ogólnie schludny wygląd, rozwiewają takowe bardzo szybko.

Kołowrotek posiada 6 łożysk (5 +1) i przełożenie 5,2 : 1. W komplecie są dwie szpule, obydwie z kompozytu.
Kołowrotki mają przyjemnie składaną rączkę, mocny kabłąk, dodatkowo plastikowe guziczki, które można wpinać wymiennie, oznaczające daną grubość żyłki.

Podstawową cechą tych kołowrotków jest pojemność szpuli. Kołowrotek do spławika ma tylko płytkie szpule, przez co jest idealny do tej metody połowu. Po pierwsze nie trzeba korzystać z

W komplecie jest zapasowa szpula o tej samej pojemności.

podkładów, po drugie żyłka jest lepiej nawinięta, mniej się skręca, zaś zarzuty sa dużo łatwiejsze. W przypadku kołowrotka do feedera mamy do czynienia z podobnymi ilościami żyłki, co już budzi moje wątpliwości. Nie czuję się dobrze mając zaledwie 100 metrów żyłki do dyspozycji – tak więc ten kołowrotek jest idealny do komercji, mniejszych rzek i do wszelkiego rodzaju pickerów – gdzie zarzucamy nie dalej niż 30-40 metrów od brzegu.

Plastkowe guziczki służą do oznaczania wytrzymałości żyłki, wciska się je w przycisk zwalniający szpulę.

Kolejna ciekawą rzeczą jest tylni hamulec. Przyzwyczajony do tego, że przedni hamulec jest o wiele czulszy, tutaj mocno się zdwiwiłem. Regulacja jest o wiele dokładniejsza niż w innych kołowrotkach, i łowiłem bez żadnych problemów, mając szeroki zakres ustawienia hamulca. Karpie do pięciu kilogramów absolutnie nie stanowiły tu problemu, kołowrotek jest bardzo mocny i nie zawodzi podczas holu ryb.
Łowiąc feederem tylni hamulec

Korbka składa się szybko i bez żadnych problemów.

bardzo mi odpowiadał, ponieważ nie używam tu kolowrotków z wolnym biegiem, i regulacja była po prostu łatwiejsza.
Nawijanie żyłki nie stanowi problemu, nie zauważyłem aby następowało jakieś większe niż normalnie skręcanie żyłki. Nie potrzeba było dawać żadnych podkładek, szpula była wypełniona wręcz idealnie.
Zaskakuje dość głośna praca kołowrotka, jednak obawa o ‘wycieranie’ się pewnych części minęła po okresie ostrych testów. Nie zaobserwowałem żadnych problemów, w obydwu przypadkach.

Klip jest dość twardy, aczkolwiek nie stwierdziłem aby uszkadzał żyłkę. Założenie jej na klip nie

Kołowrotki Red Range posiadają tylni hamulec, o bardzo dużym zakresie regulacji.

sprawia zbytniej trudności, dzieki wgłębieniu w szpuli.

Mankamentem kołowortków z serii Red Range jest dość rzadkie ale jednak wkręcanie się żyłki pod szpulę. Nie występuje jednak dużo częściej niż w moich innych kołowrotkach. Co istotne, wyjęcie szpuli poprzez naciśnięcie przycisku sprawia, że uwolnienie żyłki odbywa się błyskawicznie.

W ciągu sześciu miesięcy obydwa kołowrotki towarzyszyły mi około 10 razy w wyprawach nad wodę, przy czym kołowrotek feederowy kilka razy częściej. Nie zaobserwowałem żadnych usterek, a starałem się dać im w kość. Nie chciałem robić testów polegających na ostrym doświadczaniu kołowrotka przez jedną tylko sesję, bo jest to niczym pisanie opinii o samochodzie, który testuje się zaraz po opuszczeniu fabryki. Dla mnie sprzęt musi być trwały i niezawodny, i to właśnie chciałem sprawdzić szczególnie - czy ciężkie warunki i częsty hol ryb nie sprawią tu problemów.

Kołowrotek otrzymuje wysokie noty, testowałem podobne produkty konkurencji, nie ma mowy jednak, aby mogły one dorównać serii Red Range.

Kołowrotek spławikowy jest dedykowany do wagglera, pozwala na nawinięcie 80-100 metrów żyłki, w zależności od grubości, więc można korzystać śmiało ze szpul 100 metrowych. Dodatkowy zapas w postaci dwóch szpul sprawia, że kołowrotek oferuje możliwość dopasowania się do łowiska, i posiadanie żyłki głównej o różnej grubości.

Kołowrotek do feedera nadaje się raczej tylko do krótkich dystansów, ale tutaj działa bez zarzutu, jest to świetna opcja do każdego pickera. Brakuje w komplecie głębokiej szpuli, co sprawiłoby, że kołowrotek mógłbym nazwać hitem. Ktoś tu chyba nie pomyślał…

W swojej cenie kołowrotki Red Range zaskoczyły mnie swoja trwałością, mogę im spokojnie zaufać. Przyznam szczerze, że w przypadku spławika wątpię, aby kołowrotek nawet dziesięć razy droższy dał mi coś więcej podczas sesji.

Świetna opcja dla początkujących lub dla wędkarzy o skromniejszym budżecie.

Cena: około 130 PLN

Ocena: 8/10

Opracował: Luk

Zdjęcia: autor, Drennan International

Znad wody

CZAS PLUSZAKA

www.pawelfishing.eu

PAWEŁ ŁADNIAK

Kolejny dzień w pracy. Patrzę w kalendarz, a tu dopiero środa! Do piątkowego wyjazdu na liny jeszcze sporo czasu, ale jak tu pracować, kiedy w myślach przewijają się 'pluszaki'.

Trzeba się wziąźć w garść, żeby nie zwariować, na szczęście dzień co prawda w żółwim tempie, ale dobiega końca. Wracam z pracy do domu i pomału zaczynam przygotowywać sprzęt do piątkowej wyprawy. Żona patrzy na mnie ze zdziwieniem i powtarza, że to dopiero środa a ja już się pakuję. Ha! Tak to jest, jak człowiek nie był na rybach od 2 tygodni i już się doczekać nie może, bo nawet w czasie snu te wszystkie piękne ryby lądowały w podbieraku. Więc jak tu być spokojnym i cierpliwie wyczekiwać weekendu? Tym bardziej, że ta wyprawa ma na celu przechytrzyć lina oraz wypróbować nowo nabyte pellety.

Zaczęło się od tego, że kolega Adam dwa tygodnie wcześniej wędkował na tym jeziorze, i gdy poinformował mnie o wyniku swoich nocnych połowów przy użyciu tego pelletu, ręce mi opadły - 8 linów i kilka pięknych leszczy! I jak tu można być spokojnym, no jak? Człowiek już się doczekać nie może, aby pobić ten rekord, a tu żona ze zdziwieniem kręci znacząco głową.

Jeszcze tylko przeżyć dwa dni, i nareszcie będę mógł rozłożyć swój sprzęt. W końcu piątek, po pracy zajechałem po Adama i już za chwilę ruszyliśmy. Przed nami ponad 100 kilomerów do pokonania, ale czego się nie robi dla wędkarstwa. Podróż w miarę szybko minęła, w międzyczasie wypytałem Adama o wszystkie szczegóły odnośnie jego ostatniego wędkowania przy pomocy nowego pelletu. Nie chciałbym popełnić jakiegoś błędu, w końcu czekałem na tę wyprawę całe dwa tygodnie! Na miejsce dotarliśmy około 19tej i od razu ucieszyliśmy się, że nasze ulubione miejscówki są puste.

Wiaterek ustał i na wodzie zrobiła się piękna 'tafla'. Pomyślałem, że przy takich warunkach pogodowych będę mógł wypróbować wędkowanie na spławik przy samych liliach, używając pelletu haczykowego o smaku truskawki. Szybko rozłożyłem sprzęt i postanowiłem, że będę łowił na dwie wędki. Pierwsza - typowy zestaw feederowy, druga - ustawiona przy liliach na spławik. Pierwsza wędka wylądowała w wodzie, na haczyku nowy pellet haczykowy, a na drugim haczyku „ kanapka” z białego i czerwonego robaka.

Mój zestaw końcowy w feederze jest następujący. Na końcu żyłki głównej wiążę pętlę o średnicy ok. 50 cm, po czym wystarczy przeciąć ją w dowolnym miejscu (musimy zwrócić uwagę na to, jaki długi chcemy mieć trok). Do powstałych troków, bocznego wiążemy agrafkę, po czym zapinamy koszyczek zanętowy lub ciężarek, a do końcowego, który jest bezpośrednim przedłużeniem żyłki głównej, wiążemy haczyk. Po takiej operacji zestaw praktycznie jest gotowy do użycia.

Długość troczka uzależniona jest od sposobu podania przynęty,

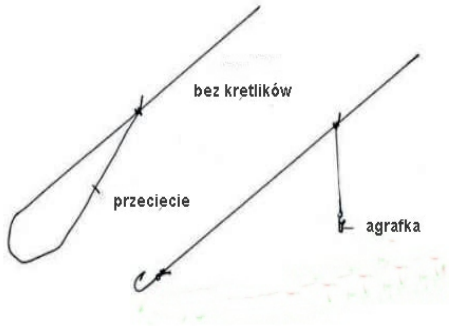

Sposób w jaki montuję zestaw gruntowy - zawiązuję pętlę, przecinam ją, do dłuższego końca wiążę hak, zaś do krótszego agrafkę, do której przypinam koszyki.

jeżeli chcemy żeby przynęta znajdowała się tuż nad dnem lub na nim to powinien być on o długości 15-20 cm, jeżeli chcemy przynętę podać wyżej stosujemy odpowiednio dłuższy troczek.
Wiadomo, że pora roku ma również wpływ na długość troka.
Odkąd wędkuję w Irlandii, nie używam rurki antysplątaniowej, aby odciążyć zestaw i branie było bardziej widoczne, ryba zaś nie wyczuwała zbędnego obciążenia.

Muszę przyznać, że byłem bardzo mile zaskoczony miękką konsystencją tego pelletu, który z łatwością dał się zamontować na haczyku. Adam montuje podobne zestawy i już po 5 minutach ma 'odjazd'. Kto kiedykolwiek łowił liny, ten wie, jaka to frajda i jak ta ryba potrafi walczyć. Kilka odjazdów i pomału wielki lin, pieszczotliwie przez wędkarzy nazywany pluszakiem, zmierza w stronę podbieraka. Jest naprawdę duży! Szybkie mierzenie rybki, kilka fotek i wraca ona z powrotem do wody.

Na kolejne brania nie trzeba było długo czekać, zwłaszcza, że do zanęty dodaliśmy także nowo nabyty pellet zanętowy. Tym razem mój spławik zaczął tańczyć i podskakiwać, to w lewo, to w prawo. Szybkie zacięcie i już czuję, że to będzie ładny okaz. Ryba walczy, wędka wygina się, a żyłka jest wyciągana z hamulca. Wołam Adama, aby przybiegł z podbierakiem do pomocy, ponieważ ryba za wszelką cenę chce wejść w grążele, a ja robię wszystko żeby tego uniknąć. Po kilku minutach walki ryba jednak wygrywa, przypon nie wytrzymał. Szkoda, bo nawet nie mogliśmy dokładnie przyjrzeć się tej wielkiej sztuce. Jednak cała noc przed nami, więc nie ma się, co martwić, tylko ponownie zarzucać wędki i do dzieła. Do godziny 22iej złowiliśmy tylko kilka małych leszczy, po czym nastąpiła kompletna cisza.

W oczekiwaniu na kolejne brania rozmawiamy z Adamem o naszych rekordowych linach, aż tu nagle mój feeder wygina się w pałąk, jak by co najmniej statek zaczepił za haczyk. Szybkie zacięcie i czuję, że to będzie duża ryba. Walka się rozpoczęła, tym razem wiedziałem, że będę musiał uważać, bo na tej wędce mam cienką żyłkę 0,16mm, a w wodzie przy brzegu rosły okazałe grążele. Stracić rybę w takich warunkach to nie problem, o czym przekonałem się wcześniej... Ryba walczyła zacięcie, wykonywała takie odjazdy, jak by to był co najmniej duży karp i co chwila czuję jak bije w stronę dna, ale spokojnie i z pokorą delikatnie zwijałem żyłkę, starając się aby ryba nie weszła w grążele. Po chwili zmagań już mogłem zobaczyć na powierzchni pięknego lina. Adam podbiera rybkę i za moment mój 48 centymetrowy pluszak ląduje na macie. „Wow to mój rekord"- mówię do Adama, na co on tylko się uśmiechnął i powiedział – „Są większe, więc bądź gotowy". Po takich wiadomościach powróciłem do dalszego wędkowania.
Do godziny pierwszej w nocy złowiliśmy kilkanaście ładnych

leszczy, po czym kolejny raz nastąpiła cisza.

Cisza i brak jakichkolwiek brań. Próbowalem zmieniać przynęty, donęcaliśmy, ale niestety nic nie pomagało. Może to miał być nasz limit na tę zasiadkę? A może ryby po prostu poszły spać? Już słońce budziło się z nocnego snu, co oznaczało koniec naszej wyprawy. Mimo to nie żałujemy, że nie zostajemy dłużej, bo noc przyniosła nam naprawdę kilka pięknych okazów. Pluszaki o wadze nie mniej niż 3kg, do tego kilka pięknych leszczy po 2-3 kg, na takie wyniki warto było czekać nawet dwa tygodnie.

Ten pojedynek z linami z pewnością możemy uznać za bardzo udany, podobnie jak nowe pellety, które spełniły swoje zadanie w 100 procentach. Oczywiście już zaczynamy wraz z Adamem planować kolejną wyprawę!

Znad wody

Nocna zasiadka i duże leszcze

Lucjan 'Luk' Śliwa

Jako, że był juz kwiecień, i pogoda idealna do pierwszej nocki w roku, postanowiłem wybrać się na gruntową zasiadkę. Zastanawiałem się które łowisko wybrać, i po krótkim namyśle postanowiłem spróbować swoich sił na Sonning Pit, niedaleko Reading.

Zaopatrzyłem się w sklepie wędkarskim w Reading w potrzebne pozwolenie do łowienia w nocy, zakupiłem też białe robaki i parę gadżetów. O godzinie piętnastej byłem na miejscu. Oczywiście na miejscu - oznaczało zaledwie na klubowym parkingu. Miałem jeszcze sporo roboty z wyborem miejsca. Pomógł mi w tym Hubert, który regularnie spinninguje na Sonningu, i dzięki niemu właśnie wiedziałem które stanowiska są bardziej 'łowne', a które mniej.

Hubert podjechał i spotkał się ze mną właśnie na miejscówce, która była oddalona niecały kilometr od parkingu. Oznaczało to uciążliwy transport, ale czego nie robi się dla ryb! Musiałem dwa razy przenosić swoje rzeczy, w skutek czego, dopiero po 17 tej dotarłem na miejsce. Rozłożenie wszystkiego, przygotowanie miksu do spodowania, zajęło mi prawie dwie godziny. Nie spieszyłem się z lokowaniem zestawów, gdyż wiedziałem, że ryba musi podejść...

Sonning to jedna z największych wód, należących do RDAA, czyli Reading District Angling Association, klubu do którego należę. Ma dużą powierzchnię jak na brytyjskie standardy, i jest dość głęboka, mając około 4-5 metrów (to dużo jak na UK). Nie jest napakowana rybami, to nie komercja, ale jest ich tam sporo.

Wieczór na Sonning. Nadchodzi zimna noc!

Wiele zawdzięczać można pobliskiej Tamizie i powodziom, które zarybiły to wyrobisko. Niestety, ryby są rozrzucone na dużej powierzchni i trzeba je zlokalizować, skutecznie zwabić. Z racji czystości wody nie podpływają pod brzeg, trudno jest też zobaczyć jakieś spławy. Ogólnie częściej można tu zblankować niż połowić, nie widziałem tu nigdy żadnej drobnicy...

Wybrałem miejsce około 40-50 metrów od brzegu, gdzie był spad i głębokość około 4 metrów. Na początek zrobiłem dywan zanętowy z miksu składającego się z konopi, pelletów różnego rodzaju i o kilku średnicach, mielonej kukurdzy konserwowej oraz taniej zanęty, kupionej rok temu w Polsce. Nastawiałem się na lina i leszcza, stąd postanowiłem oprzeć swój miks na konopiach i pelletach, gdyż konopie były dedykowane linom. Na leszcze nie stosowałbym ich wcale.

Po wprowadzeniu około 15 rakiet, rozpocząłem łowienie. Używałem trzech wędek, na co pozwala regulamin łowiska i wykupiona dodatkowa licencja (w UK aby łowić na 3 lub 4 wędki, o ile pozwala na to regulamin łowiska, trzeba posiadać druga licencję). Niestety wiele się nie działo…

Moje zestawy oparłem tylko i wyłącznie na alarmach i mocnych kijach, jednym brzanowym, i dwóch karpiówkach. Łowiąc w nocy nie lubię używać feederów, ponieważ nie dają one mi wygody. Trzeba pilnować wciąż świetlików, trudniej się rozstawia wędki. Alarmy zaś pozwalają na lepszą organizację, można też

Nocne wedkowanie na wodach stojących to alarmy. Większy komfort i wygoda.

zmrużyć oko, jeżeli nic się nie dzieje. Dzięki temu można łowić dłużej następnego dnia, nie mając kryzysu związanego z nieprzespaną nocą.

Postanowiłem jak zwykle

Do robienia dywanów zanetowych uzywam zarówno rakiety, czyli spoda, jak też spomba

przetestować różne kombinacje zestawowo - przynętowe, i dlatego łowiłem na Metodę (duży podajnik z ESP), drugi zestaw to był prosty zestaw z koszykiem i przyponem 60 cm, zaś ostatnim linowy zestaw z podajnikiem do białych robaków firmy Drennan. Nie wiedziałem co kryje w sobie ta woda, więc trzy opcje pozwalały uzyskać sporo informacji.

Niestety wieczór, jak również i noc nie obfitowały w konkretne wydarzenia, i powoli czułem coraz większą frustrację. Przerzucałem zestawy, lokowałem je i dalej i bliżej... Miałem kilka lekkich wskazań, ale zacięcia nic nie dały. O 2 w nocy wprowadziłem kolejne 10 porcji miksu 'dywanowego' - ale nie dało to żadnych efektów. Tym razem używałem spomba, który jest bardziej dyskretny niż rakieta.

W ten sposób doczekałem do świtu. Około 5.30 rano zauważyłem spław leszcza około 30 metrów od miejsca które nęciłem, postanowiłem więc działać, wprowadziłem 15 porcji miksu spombem jeszcze raz, i przerzuciłem zestawy.

Już pół godziny później miałem pierwsze branie, nie zacięte. Za chwilę kolejne, już 'pełne'... Pierwszą ryba sesji okazał sie leszcz, mierzący 60 cm i mający prawie 4 kilogramy wagi. Otucha wstąpiła w moje serce, ponieważ wiedziałem, że stado zlokalizowało stołówkę, którą im przygotowałem, i kolejne brania powinny być kwestią czasu.

Warunki drugiego dnia były inne, silny wiatr i pełne słońce. Nie przeszkadzało to jednak rybom…

I tak też było. Miałem kolejne, niezbyt częste, ale co najważniejszy były! Około 8 rano kolejny leszcz wylądował w podbieraku. Miał już 62 cm i wiedziałem, że skoro takie 'slaby' (Anglicy nazywaja potocznie duże leszcze slabami, slab - to potoczna nazwa płyty chodnikowej) są w tamtym miejscu, mam szansę na zbliżenie się do życiówki, a nawet jej pobicie!

Co ciekawe zauważyłem dlaczego w nocy mogłem nie widzieć niektórych brań. Łowiąc na dystansie 40-50 metrów leszcze nie ciągnęły mocno za żyłkę, pomimo czułości ustawionej na maksa, alarmy nie dawały odpowiednich wskazań. Metoda zacinała tak, że alarm 'pikał', koszyk natomiast w połowie przypadków nie sygnalizował brań dźwiękiem, zapalała się tylko lampka, kilka razy hanger typowo lekko skakał.

Z przynęt sprawdzała się mielonka, i na nia było najwięcej brań, łowiłem też na pellet 12 mm pikantna kiełbasa, inną kombinacją były trzy ziarna kukurydzy na włosie. Kulki w jakiś sposób nie działały w ogóle.

Do godziny 12 tej miałem na koncie już cztery leszcze, w tym jednego 67 cm, który wyrównał mój rekord. Pomimo słonecznej pogody i ostrego słońca ryby żerowały, myślę, że odpowiadał za to wiatr, który był dość mocny, co leszcze bardzo lubią.

Do godziny 17 tej złowiłem jeszcze trzy sztuki, w tym jedną o wymiarze 70 cm i wadze ponad 5 kilogramów. Tak więc rekord życiowy został poprawiony!

Pierwsza z łopat na macie!

Postanowiłem się zbierać, czułem już zmęczenie - a trzeba byo jeszcze przejść gehennę związaną z transportem klamotów do samochodu...

Ogólnie, miałem kontakt z samymi leszczami. Jak to zwykle bywa w takich warunkach najskuteczniejszy okazał się koszyk, chociaż dał on tyle samo ryb co Metoda, jednak było tutaj

Typowa łopata z Sonning…

dwa razy więcej brań. Miks do Metody znów musiałem przewilżyć, aby nie rozpadał się w głębokim łowisku, kto wie czy mniejsza ilość brań nie wiązała się właśnie z rozpadaniem się mojej pułapki. Co istotne, na feederach miękka szczytówka pozwala na delikatne zwinięcie luzu, tak, że podajnik nie zostaje przesunięty. Na karpiówce jednak nie jest to łatwe, gdyż kij jest sztywny i nie ma absolutnie żadnego wyczucia, zwłaszcza na mocno pofalowanej wodzie... Zestaw do białych robaków dał najmniej brań i jednego leszcza, tak więc nie był wcale bezużyteczny. Jak się okazało - lokując go 6-8 metrów od brzegu

W nocy ziąb, w dzień gorąco. Nie tylko od słońca, było co robić!

w ciągu nocy, rzucałem go na płytką łachę, którą zauważyłem dopiero w porannym słońcu, stąd brak brań.

Co do przynęt - na tej wodzie leszcz woli kukurydzę, pellety i zanętę niż same białe robaki. Gdyby był lin w pobliżu...

Z innych obserwcji zrozumiałem, że w nocy należy przy używaniu alarmów i karpiówek użyć świetlików, mocowanych do hangerów. Pozwolą one na zobaczenie delikatnych brań leszcza. O ile na 20-30 metrach czuły alarm włączyłby się, to jednak na większych dystansach rozciągliwość żyłki sprawia, że nie każde pociągnięcie go załączy. Kto wie ile brań mnie ominęło? Niewiele prawdopodobnie, aczkolwiek kilka ryb mogłem w ten sposób stracić (w nocy miałem kilka wskazań na alarmach).

Wynik sesji - siedem wielkich leszczy, w tym 4 o rozmiarze ponad 65 cm, co bardzo cieszy. Teraz już wiem, jak podejść ryby na tym łowisku i jakiej taktyki użyć. Metoda i zestaw koszykowy najlepiej się spisują, i można naprawdę sporo połowić. Na pewno należy więcej używać 'towaru' do nęcenia - tak wielkie łopaty odkurzają miejscówkę w oka mgnieniu - myślę, że zamiast konopi miks ziaren byłby najodpowiedniejszy, do tego powinienem użyć więcej pelletu halibutowego i kukurydzy.

Moja nowa życiówka - leszcz 70 cm, ważący 5 kilogramów. Mam teraz co pobijać!

Kto wie, może jeszcze raz spróbuje swych sił na tej wodzie nocą? Mam już konkretny wynik do pobicia, oraz zadanie - dorwać 'prosiaczka'!

Obszerną wideorelację z wyprawy na Sonning można zobaczyć na moim kanale Youtube (LukSilva107).

https://www.youtube.com/watch?v=6Z3E8D6IqMA

Z życia forum...

Humor

Wędkarz złapał złotą rybkę:
- Puść mnie, puść! - prosi rybka. - Spełnię każde Twoje życzenie!
Wędkarz pomyślał. Po chwili mówi.
- Dobra! Chcę wiedzieć, kiedy umrę!
- Tego nie mogę Ci powiedzieć, ale mogę Ci powiedzieć, co będziesz robić po śmierci.
- No dobra, co?
- Będziesz sędzią hokejowym! - odpowiedziała rybka.
- Ale ja nie znam zasad tej gry! - zdziwił się chłopina.
- No to ucz się ucz, bo za dwa dni masz pierwszy mecz.

Zamieścił dalglish7

Była sobie jedna wdówka. Poszła na spacer i w parkowym stawie złowiła złotą rybkę po to by ją sobie wpuścić do akwarium. Rybka na to - nie możesz mnie zabrać bo tu jest moje miejsce - a za to ja spełnię twoje trzy życzenia. Wdowa na to że ona już w sumie jest stara , ma wystarczająco dobry domek, żółtego malucha w garażu i przemiłego kota Mruczka i to wszystko jej wystarcza by być szczęśliwą. W takim razie złota rybka sama od siebie machnęła ogonkiem i odmłodziła wdówkę do wieku 30 lat.
Ta popatrzyła na siebie, na powrót dawnego piękna i mówi tak :
- No wiesz rybko, w tej sytuacji jednak wykorzystam życzenia. Na przykład ten mój domek, jest ładny i funkcjonalny ale też stary - czy możesz go porządnie wyremontować?
- Oczywiście, gdy wrócisz do domu zobaczysz że domek jest jak z najnowszego katalogu!
- Aczy możesz tego mojego starego żółtego malucha zamienić w nowego żółtego mercedesa?
- Oczywiście, gdy wrócisz do domu już będzie stał w garażu.
- A czy możesz sprawić że ten mój kot Mruczek zamieni się w przystojnego bruneta ?
- Oczywiście, gdy wrócisz do domu będzie już czekal na ciebie w salonie na kanapie.
Wypuściła więc szybko rybkę i biegnie do domu, widzi, że faktycznie dom jest nówka nieśmigana, uchyla drzwi garażu a tam stoi piękny Merc w żołtym kolorze.Biegnie do salonu a tam na kanapie siedzi przystojny brunet i płacze jak bóbr.
- To ty Mruczku?
- Tak…
- A dlaczego tak okropnie płaczesz?
- A dlaczego mnie dałaś trzy lata temu wykastrować?

Zamieścił Druid

Rękodzieło

Stolik wielozadaniowy, zrobiony z 'odpadków' i łączników aluminiowych przez Gadiotusa

Jakub i jego kolejne spławiki. Czyste piękno, po prostu rewelacja…

Elvis77 i jego przerobiony fotel, z mnóstwem dodatków…

Połowy forumowiczów

Córka gadiotiusa Ania, z pierwszym tegorocznym karpikiem

Filipo480 i jego karp

Kucuś22 zamieścił zdjęcie szwagra z leszczem 65 cm

Łukasz 'Gruba ryba' i jego wielgachny karp złowiony oczywiście na Metodę!

Michał1995 i jego odrzański leszcz

Arunio z jesiotrem

S7 i jego karp z Różanego Młyna

Jakub-wr z pięknym leszczem, mającym 62 cm

Skand z pięknym karpiem

Alphaomega z pełnołuskim karpiem

Suchotnik i jego karp 9 kilogramów

eMario-Bros włożył zdjęcie Filipa z karpiem 17 kg!

Jaco z przyłowem - sumem 80 cm

Michał1995 i boleń 60 cm na 'otwarcie sezonu'

Mateo z pięknym karasiem, ze wspólnej zasiadki z Druidem

Druid i jeden z jego leszczy

Dyzma z pięknym amurem ważącym około 5 kilogramów